

Powinniśmy być bardziej solidarni

Wywiad z Wojciechem Wilkiem, prezesem Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej. Rozmawiał Grzegorz Lindenberg.

Grzegorz Lindenberg: PCPM istnieje od 2006 roku, a uchodźcom z Syrii pomagacie od 2012 roku, od początku konfliktu. Co tam robicie?

Wojciech Wilk: Pracowałem dla ONZ w Syrii przed 2012, przed wybuchem i na początku rewolucji, zajmowałem się tam koordynacją pomocy humanitarnej, więc temat Syrii znam bardzo dobrze. W 2012 roku MSZ uruchomił finansowanie dla polskich organizacji w zakresie pomocy dla uchodźców syryjskich; udało nam się uzyskać to finansowanie i od tego czasu te projekty są ciągle finansowane z programu "Polska Pomoc" Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



Wojciech Wilk

Od lipca 2012 roku na granicy libańsko-syryjskiej prowadzimy projekty pomocy humanitarnej, które z projektu na 200 rodzin w 2012 roku urosły do bardzo kompleksowego działania. Obejmuje ono pomoc dla rodzin wynajmujących mieszkania – to jest około

trzech czwartych uchodźców w Libanie – przygotowanie obozów do warunków zimowych, prowadzenie szkoły dla uchodźców syryjskich, prowadzenie ośrodka zdrowia oraz takiego mobilnego ośrodka zdrowia, ambulansu, który jeździ po obozach namiotowych, projekty zatrudnienia uchodźców syryjskich w rolnictwie czy w różnego rodzaju pracach publicznych, wsparcie samorządów w Libanie, budowa oczyszczalni ścieków, oświetlenie solarne ulic. Oczywiście chcielibyśmy zrobić więcej, ale te działania dotyczące północno-zachodniej Syrii to jest klasyczna odpowiedź na nagły kryzys humanitarny, który jest o wiele gorszy, niż ktokolwiek się spodziewał. Kiedy była poprzednia faza walk w północnej Syrii w 2019 roku, to uciekło około 400 tysięcy ludzi, teraz prawie milion.

Skąd pochodzą wasze fundusze?

Z ONZ, z pieniędzy unijnych, z wpłat prywatnych; największym donatorem jest MSZ. Niestety finansowanie MSZ dla organizacji pozarządowych jest de facto niezmiennie od 2008 roku, a w tym roku spadło nawet o jedną czwartą.

Na stronie „Polska Pomoc” MSZ jest informacja, że Polska w 2018 przeznaczyła na pomoc rozwojową 2,8 mld złotych, co jest 0,14% polskiego PKB, znacznie mniej, niż 0,33%, które powinna przeznaczać jako członek Unii Europejskiej. Czyli z funduszy „Polskiej Pomocy” wy dostajecie mniej niż 1 promil.

Fundusze państwowe na pomoc rozwojową można podzielić na trzy grupy. Ta trzecia, najmniejsza, około 4% całego tego budżetu, to są fundusze w dyspozycji MSZ i z tego funduszu, który od 2008 roku wynosi 80-130 mln złotych (w tym roku 100 mln), około 40% idzie na projekty organizowane przez organizacje pozarządowe. To, w porównaniu do innych wydatków budżetu państwa, są bardzo małe pieniądze. Polskie organizacje pozarządowe są przyzwyczajone do robienia projektów z takim samym budżetem, jak organizacje zachodnie, tylko że u nich liczone w euro albo dolarach, a u nas w złotówkach. Każdą złotówkę musimy oglądać z dwóch stron, a też chcemy pokazać,

że to polskie zaangażowanie w pomoc rozwojową czy humanitarną jest efektywne, żeby przekonać decydentów do większego finansowania tych działań, które niestety na razie pada ofiarą decyzji politycznych. Pomoc zagraniczną najłatwiej uciąć, bo za tym nie idą głosy, nie stoją wyborcy.

Zwracacie się do ludzi o pieniądze na pomoc dla uchodźców w północno-zachodniej Syrii, bo na to nie można dostać pieniędzy z MSZ?

O ile wiem, pomoc humanitarna wewnątrz Syrii nie leży ramach priorytetów MSZ. Poza tym, kwota, która jest potrzebna, aby nieść pomoc setkom tysięcy uciekinierów przed wojną w Syrii, jest jak na obecne możliwości finansowania MSZ bardzo znacząca.

Jaka jest ta potrzebna kwota?

Tyle ile się da zebrać. Nasze możliwości to jest wybudowanie czy wsparcie budowy domów dla pięciuset do tysiąca rodzin i jest to koszt pomiędzy 5 a 10 mln złotych, czyli 10% tego, co MSZ ma na cały rok na wszystkie projekty. Dlatego liczymy na odzew społeczny, bo zależnie od odzewu możemy zbudować domy dla 500 rodzin albo dla 100. To już zaczyna być realne pod kątem zbiórki publicznej.

Te domy są takie tanie?

Koszt zakupu jednego składanego domu, wraz z transportem i kosztem postawienia go na miejscu to około 6000 zł. Taki dom jest dość lekki, waży około 160 kilogramów, więc musi być przykotwiczony w odpowiedni sposób do ziemi, żeby go nie oderwały podmuchy wiatru. Żeby go dobrze przykotwaczyć trzeba wybudować podmurówkę, platformę, która także zabezpieczy dom przed zalewaniem. Te domy są produkowane w Polsce, w Gdańsku i ONZ kupuje je w ilościach hurtowych, około 15 tysięcy rocznie. Z Gdańska są one wysyłane na cały świat: stoją w obozach na granicy Somalii i Kenii, w Ugandzie, i w regionie Sahelu. To, że jesteśmy polską organizacją, która próbuje się włączyć w

ten proces budowy schronienia dla uchodźców w Syrii, jest dość logiczne.



Składane domy, stawiane przez PCPM dla uchodźców.

Ale największym problemem w północno-zachodniej Syrii jest brak miejsca na budowę nowych obozów. ONZ-owskie standardy mówią o powierzchni obozów dla uchodźców 45-50 metrów kwadratowych na osobę, a minimum 30 metrów kwadratowych na osobę – obejmujące już wszystkie drogi, infrastrukturę i tak dalej – w tych nowych obozach jest to minimum, bo nie ma na nie miejsca. Obozy są budowane w szczyrim polu, to są tereny uprawne, grzaskie, które najpierw trzeba umocnić dużą ilością kamieni, zbudować platformy dla tymczasowych domów i całą infrastrukturę – toalety, ujęcia wody. Z czasem takie obozy się przeradzają w wielkie miejscowości.

**Czy każdy może się zgłosić i dostać od was taki dom?
Dżihadyści i ich rodziny też?**

W każdym kraju, w którym pracujemy, również w Syrii, wybór i tego typu decyzje pozostawiamy ONZ. Wybór lokalizacji, miejsca, osób, które tam dotrą, należy do ONZ. Cała operacja humanitarna, taka jak w Syrii czy w Libanie, jest podzielona na sektory, jeden z nich dotyczy zabezpieczenia dachu nad głową i my działamy w koordynacji z ONZ, w tym przypadku Biurem Wysokiego Komisarza do spraw Uchodźców (UNHCR). To

operacyjnie wygląda w ten sposób, że my im mówimy „Mamy 500 domów i mamy też fundusze, żeby je postawić. Gdzie chcecie, żeby je postawić?”. Oni mówią „Tu”, pokazując konkretne miejsce na mapie.

Oczywiście, z naszej strony też możemy dokonywać analizy, czy to akurat miejsce i te akurat działania nas interesują. Na przykład dyskusyjne byłoby to, czy powinniśmy tego typu domy stawiać w Afrin, to ten region w Syrii, który jest, czy był, regionem o dużym udziale ludności kurdyjskiej, który w 2016 roku został zajęty przez siły tureckie. Zdajemy sobie z tego sprawę, że tam budowanie nowych obozów zmieniałoby, przynajmniej tymczasowo, strukturę etniczną tego regionu. Powiedzieliśmy więc naszym partnerom w Syrii, że regionie Afrin takich domów nie będziemy budować. Teraz bierzemy pod uwagę dwa regiony: Idlib, w bezpośredniej bliskości muru granicznego z Turcją, bo tam jest najwięcej ludzi szukających choć namiastki bezpieczeństwa. Drugim regionem jest północna część prowincji Aleppo, dokąd w ostatnich tygodniach dotarło 330 tysięcy ludzi, i którzy cały czas nie mają dachu nad głową.

Widzi pan perspektywę zakończenia wojny domowej w Syrii?

Militarnie rząd syryjski wygrywa tę wojnę. Pytanie, czy te skrawki terenu, na których stacjonują siły tureckie, pozostaną pod pośrednią lub bezpośrednią kontrolą Turcji, czy wrócą pod kontrolę Syrii. Jest też cała kwestia terytoriów kurdyjskich. Problem nie leży w terytorium, ale w tym, że w samej Syrii są przynajmniej 3-4 miliony ludzi, którzy deklarują, że nie będą mieszkać w kraju rządzonego przez Asada. Gdzie ci ludzie mieliby się podziać, gdyby cała Syria wróciła pod kontrolę Asada?

Myśli pan, że co się z nimi stanie? Turcja zbudowała mur na granicy...

Najprostszym rozwiązaniem byłoby umożliwienie przez rząd

syryjski tym osobom, które mają nastawienie antyrządowe, powrót na łono społeczeństwa przez ogłoszenie amnestii, umożliwienie im normalnego funkcjonowania i zapewnienie bezpieczeństwa. Problem jest taki, że to się nie dzieje. Doskonałą ilustracją jest powrót uchodźców z Libanu, gdzie uchodźca, przed powrotem do Syrii, ma możliwość dostania takiego glejtu bezpieczeństwa ze strony Muhabaratu – syryjskich służb. Uchodźcy dostają takie glejty bezpieczeństwa, ale one wcale dużo nie znaczą. Po powrocie do Syrii mają mniej więcej miesiąc względnego spokoju, a potem mężczyźni są bardzo często siłą wcielani do wojska. A oni nie po to wracają do Syrii, żeby walczyć za reżim, za który nie chcieli walczyć i z którego powodu uciekli.

Dochodzi też do różnego rodzaju represji, gdzie ten aparat syryjski nie wiadomo, czy jest aparatem terroru ze strony państwa, czy państwem w państwie. Dostajemy na przykład informacje, że uchodźcy powracający z Libanu – a z Libanu powracają nie dlatego, że chcą, tylko dlatego, że żyją w takim ubóstwie, że mówią: „To już wolę umrzeć w Syrii niż w Libanie” – są porywani przez syryjską bezpiekę. I ich rodzina dostaje informację, że wypuścimy porwanego, jeśli rodzina zapłaci siedem tysięcy dolarów – a w Syrii to są kosmiczne pieniądze, bo urzędnik państwowy zarabia około pięćdziesięciu dolarów miesięcznie. Jeżeli to się dzieje wobec osób, które dostały ten glejt bezpieczeństwa i wróciły, to ja nie wiem, co by musiało się stać, jak musiałoby się zmienić zachowanie rządu syryjskiego, całego aparatu władzy w Syrii, żeby umożliwić odbudowę jedności społecznej.

Dysproporcja tego, jakie są potrzeby pomocy humanitarnej tam na miejscu, w zestawieniu z pomocą udzielaną w Europie, jest gigantyczna.



Pomoc z Polski

Ale pewnie myśli pan: „Czy będę do Syrii wysyłał te TIRy przez następne trzydzieści lat”?

Wewnątrz Syrii jest promyk nadziei, chociaż promyki nadziei tam długo nie trwają. Są regiony, które były pod kontrolą sił opozycyjnych, które się „pogodziły” z rządem. Uzyskały taki rodzaj para-autonomii. Przykładem może być miasto Rastan między Homs a Hamą. Rastan zawsze było bastionem opozycji i w okolicach tego miasteczka nastąpiło takie „pogodzenie się” ruchu oporu z rządem i jest tam para-autonomiczna enklawa. Jest odrębnym pytaniem, jak będzie wyglądała polityczna autonomia Kurdów, czy w ogóle zostaną uszanowane ich żądania dotyczące autonomii.

Powinniśmy się liczyć z kolejną falą emigracji do Europy?

Problem jest taki, że grozi nam fala migracyjna w ciągu najbliższych paru tygodni, a nie za rok czy dwa. Przy granicy tureckiej w prowincji Idlib, przy tym murze, są zbudowane setki obozów dla setek tysięcy ludzi. Ci ludzie szukają bezpieczeństwa w tym cieniu muru na granicy tureckiej, wierząc, że tam nie będą bombardowani, bo wojska syryjskie będą się bały przestrzelić i trafić w terytorium po tureckiej stronie. Od tych obozów front jest nie więcej niż o 20

kilometrów. Czyli wszystkie są w zasięgu ognia artyleryjskiego, w listopadzie na jeden z nich spadła rakietą wystrzelona spod Aleppo. Naprawdę nie trzeba jakichś dalekosiężnych procesów, aby fala migracyjna ruszyła.

Jak wygląda teraz i jak się może rozwinąć sytuacja z uchodźcami w północno-zachodniej Syrii, o której pan mówił, po decyzji Erdogana, że otwiera granicę z Syrią i przepuszcza uchodźców do Europy?

Od analityków polityki tureckiej słyszałem, że wśród tureckiej elity politycznej, niezależnie od tego, czy popierającej Erdogana czy nie, istnieje konsensus w sprawie zbudowania pasa bezpieczeństwa wzdłuż granicy syryjskiej, który byłby zasiedlony ludnością arabską i byłby naturalnym buforem wobec Kurdów. Widać wyraźnie, że ten pas jest tworzony, ale istnieje w nim istotna luka koło miasta Kobane (Ain El-Arab), gdzie nie ma sił syryjskich, ale zainstalowały się siły rosyjskie, patrolujące teren wspólnie z Turkami. Łącznie ten pas terenu na północy Syrii jest wielokrotnie większy niż teren prowincji Idlib. Kontrolowane przez "rebeliantów" obszary prowincji Idlib są zaś obecnie wielkości polskiego powiatu, na którym jest ściśnięte dwa i pół do trzech milionów ludzi. Mówimy o znalezieniu dla tych osób, uciekających przed wojną, stosunkowo bezpiecznego miejsca w granicach Syrii. Natomiast musimy pamiętać o tym, że tego typu rozwiązania wspierają politykę Turcji, mającą na celu fizyczne odepchnięcie ludności kurdyjskiej od granicy tureckiej.

Niemcy wydają rocznie 20 mld euro na nowych imigrantów. Co pan o tym myśli?

Niemcy wydają 23 miliardy dolarów – pomoc humanitarną liczymy w dolarach – na pomoc dla imigrantów i uchodźców w ramach swoich granic i te 23 miliardy wracają z powrotem do ich gospodarki. Pieniądze, które są wydawane na pomoc zagraniczną, do tej gospodarki nie wracają, to jest nie krążenie, tylko odpływ pieniędzy. Z drugiej strony ONZ co roku przygotowuje

strategii pomocy humanitarnej dla krajów tego regionu i w przygotowaniu tych strategii PCPM uczestniczy. Strategia pomocy humanitarnej dla Syrii, Jordanii, Iraku, Libanu, Turcji i Egiptu, sześciu krajów najbardziej dotkniętych kryzysem syryjskim, to jest mniej więcej 11-12 miliardów dolarów rocznie. Czyli połowa tego, co Niemcy wydają u siebie na pomoc dla imigrantów i uchodźców, wystarczyłaby na sfinansowanie całego programu humanitarnego na Bliskim Wschodzie, a on jest realnie finansowany na poziomie tylko 50% potrzeb. Dysproporcja tego, jakie są potrzeby pomocy humanitarnej tam na miejscu, w zestawieniu z pomocą udzielaną w Europie, jest gigantyczna.

Trzeba także pamiętać, że do Europy nie dotarli ludzie najbiedniejsi. W 2015 roku za przerzut z Damaszku do granicy Unii trzeba było zapłacić nawet 2,5 tysiąca dolarów za osobę, co jak na Syrię było bardzo wysoką kwotą, szczególnie jeśli to była cała rodzina. Uciekała syryjska klasa średnia. Ruch migracyjny w październiku 2015 roku pokrył się z początkiem rosyjskiej interwencji w Syrii. Wówczas reżim Asada przeżywał militarne załamanie, wyczerpanie rezerw osób zdolnych do walki, które powodowało rozpad całej maszyny wojskowej. Gdyby nie wsparcie Iranu i Rosji sytuacja dziś wyglądałaby inaczej. Emigracja z Syrii w roku 2015 nie była z terenów zajętych przez opozycję, syryjska klasa średnia emigrowała z terenów kontrolowanych przez rząd. Widzieli, że ten rząd się wali i mając groźbę potencjalnych rządów islamistów sprzedali co mogli i uciekli do Europy. Co z drugiej strony jest ogromnym problemem dla kraju, bo jeśli uciekła cała ekipa gospodarcza czy intelektualna, to kto zostanie, żeby ten kraj odbudować?

To, co robicie, jest konkretne i sprawdzalne, pieniądze nie są marnowane, wiecie na co zostały wykorzystane?

Bardzo dużą rolę przywiązujemy do tego, żeby każdą złotówkę móc prześledzić i do kogo ona trafiła. Zdajemy sobie sprawę, że przy działaniu w Syrii, szczególnie na terenach kontrolowanych przez rząd, istnieją bardzo duże naciski ze

strony instytucji rządowych na przekazanie części pomocy humanitarnej dla osób, które mają takie czy inne sympatie polityczne. Dlatego w Syrii zdecydowaliśmy się na dostarczenie domów modułowych, a nie pomocy finansowej. Z domkiem ciężko uciec, szczególnie, jeśli jest przykotwiczony do betonowej platformy. Jeśli to jest obóz dla uchodźców pod patronatem ONZ, to jest dosyć dobry sposób upewnienia się, że pieniądze darczyńców będą prawidłowo wykorzystane.

Z tego powodu pracujemy w Libanie. PCPM działa tam jako część koordynowanej przez ONZ pomocy humanitarnej i to widać w bardzo wymierny sposób. Gdy mamy rodzinę, którą chcielibyśmy objąć pomocą, to PCPM ma dostęp do bazy uchodźców, którą prowadzi Wysoki Komisarz ONZ ds Uchodźców, gdzie widać przy nazwisku każdej rodziny czy się kwalifikuje do otrzymania pomocy (lub nie) i czy nie jest już objęta pomocą humanitarną jakiejś innej organizacji, a jeśli jest, to do kiedy. W ten sposób możemy zapewnić, że pomoc trafi od osób zakwalifikowanych przez ONZ do jej otrzymania i że się nie dubluje.

Problemem jest to, że w tej chwili pomocy dla syryjskich uchodźców w Libanie jest za mało. System współpracy z ONZ działa też w drugą stronę: ONZ przekazuje do PCPM przypadki rodzin syryjskich, które muszą otrzymać wsparcie na opłacenie mieszkania, bo są o krok od wyrzucenia na ulicę. O ile normalnie bylibyśmy w stanie przyjmować takie rodziny i zapewniać im wsparcie przez cały rok, to w tym roku pula pieniędzy skończyła się już w lutym, więc przez kolejne miesiące nie wiem, jak będziemy mogli tym ludziom pomóc, po prostu nie mamy na to funduszy.

Czy jesteśmy w stanie odróżnić uchodźcę od emigranta ekonomicznego?

Oczywiście, zdecydowanie jesteśmy w stanie to zrobić. Na uchodźcy ciąży obowiązek udowodnienia tego, że jest prześladowany w swojej ojczyźnie i z tego powodu nie może

powrócić do swojego kraju. To nie służby kraju przyjmującego powinny się domyślać, że on jest w takiej czy innej sytuacji – to osoba aplikująca o status uchodźcy powinna udowodnić, że jest prześladowana i nie może wrócić. Proces ustalenia, czy daną osobę należy objąć ochroną prawną jako uchodźca nazywa się „refugee status determination”. Problem jest taki, że UNHCR wobec uchodźców syryjskich, a wcześniej wobec uchodźców irackich, ze względu na ich ogromną liczbę zastosował taki wytrych prawny. Uciekinierzy z tych krajów zostali uznani za uchodźców *prima facie*, po polsku mówi się w takich przypadkach o “uchodźcach zbiorowych”. Oznacza to, że każda osoba, która jest obywatelem Syrii i która jest poza Syrią a była na terytorium Syrii 15 marca 2011 roku, kiedy wybuchła rewolucja, powinna według zaleceń UNHCR otrzymać status uchodźcy.

Zastosowanie definicji uchodźcy zbiorowego jest, delikatnie mówiąc, dyskusyjne. Czy na przykład te osoby uciekające z Damaszku w 2015 roku mogłyby udowodnić, że były prześladowane?

Co pan myśli o papieżu Franciszku, który wzywa do otworzenia Europy i serc dla imigrantów, i do niekontrolowanej imigracji?

Ja bym tego tak nie ujął. Zgadzam się z papieżem Franciszkiem, że my, jako mieszkańcy Unii Europejskiej, cały czas największej gospodarki na świecie, powinniśmy być bardziej solidarni z tymi, którzy nie mają tyle, co my. Nie możemy udawać, że nas to nie interesuje.

Niedawno doznałem olśnienia czytając historię Małopolski. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych XIX wieku w Małopolsce były regularne głody, w których co rok umierało do sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Ta nędza galicyjska spowodowała masową emigrację Polaków do Ameryki. Jeżeli teraz mamy do czynienia z taką nędzą galicyjską w Afryce to jak powinniśmy do tego podejść? Uważam, że powinniśmy przyłożyć tę samą miarę, która była przykładana do Polaków, do przedstawicieli innych narodów. A drugim argumentem jest to, że Polacy po II wojnie światowej, po 1968 roku, podczas „Solidarności”, też

byli uchodźcami.

Podając konkretny przykład – znam uchodźcę syryjskiego w Turcji, który zawsze był po niewłaściwej stronie i który dostał pogróżki z Syrii, że go zabiją. Ten człowiek nie może zostać w Turcji, nie może powrócić do swojego kraju, to jest osoba, która powinna zostać przesiedlona do bezpiecznego kraju trzeciego.

Prowadzicie albo prowadziliście projekty nie tylko w Libanie, również w Gruzji, Kenii, Ugandzie, Południowym Sudanie, Autonomii Palestyńskiej, Iraku. Z którego z nich jest pan najbardziej zadowolony?

Osobiście jestem najbardziej zadowolony z naszego sztandarowego projektu w Kenii, gdzie od 2014 roku szkolimy straż pożarną. Za łączną kwotę 3-4 milionów złotych udało nam się przeszkolić połowę strażaków w Kenii, która ma 50 milionów mieszkańców, poprawić zabezpieczenie przeciwpożarowe dla prawie połowy mieszkańców. Dzięki szkoleniu przez polskich instruktorów strażacy kenijscy nie tylko zaczęli bardziej skutecznie gasić pożary – gasić, a nie tylko dojeżdżać z pustym samochodem bez wody – ale zaczęli używać nieznanych tam wcześniej technik ratownictwa linowego, zaczęli o wiele bardziej skutecznie ratować ludzi z powodzi, ludzi zakleszczonych w wypadkach samochodowych, reagować skutecznie pod kątem pomocy medycznej w tak zwanych zdarzeniach masowych. Zmiana jest gigantyczna przy bardzo niewielkich środkach.

Jeśli chcecie Państwo wesprzeć działanie Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej, to wszystkie dane są na ich stronie: <https://pcpm.org.pl/pomoc>

Biogram Wojciecha Wilka <https://pcpm.org.pl>

Wszystkie zdjęcia pochodzą z www PCPM

Donald Tusk, „człowiek Euroislam” w Unii Europejskiej

Grzegorz Lindenberg

Wielokrotnie w czasie kryzysu imigracyjnego 2015-2016 byliśmy krytykowani w mediach za nasze antyimigracyjne stanowisko. Wygląda jednak na to, że mieliśmy całkowitą rację, a potwierdzają to słowa samego Donalda Tuska.

W czasie kryzysu imigracyjnego w 2015-2016 roku stanowisko Stowarzyszenia Europa Przyszłości (wydawcy portalu Euroislam.pl) było jednoznaczne: uważaliśmy, że masową imigrację, która jest zagrożeniem dla spokoju społecznego, ładu politycznego i bezpieczeństwa krajów unijnych, trzeba powstrzymać. Pomagać uchodźcom z Syrii trzeba tam, gdzie się znajdują obecnie (Turcja, Jordania, Liban), a do Europy przyjmować wyłącznie osoby prześladowane z powodów politycznych i obyczajowych, których życie jest zagrożone.

Relokacja, wskazywaliśmy, jest błędem i odwracaniem uwagi od rzeczywistych problemów imigracji (*dokumenty są [tutaj](#) i [tutaj](#), trzeba zwrócić uwagę, że pochodzą z pierwszego półrocza 2015 roku.* – Wszystkie komentarze kursywą i w nawiasach pochodzą od autora artykułu – red.).

Jak się teraz okazało, identyczne do naszych poglądy miał Donald Tusk, wówczas przewodniczący Rady Europejskiej (zgromadzenia przywódców Unii Europejskiej). Wyszły niedawno jego dzienniki z tego okresu (Donald Tusk: „Szczerze”, wyd. Agora, 2019), z których wybraliśmy wszystkie fragmenty dotyczące kryzysu imigracyjnego 2015-2016. Z drugiej strony,

wyważone stanowisko przewodniczącego RE – choć nie mieliśmy tak pełnego obrazu – zauważaliśmy wcześniej.

Czytając warto zwrócić uwagę na kilka rzeczy:

- brak przygotowania Unii Europejskiej na nagły napływ imigrantów i niezdolność Komisji Europejskiej (i innych unijnych instytucji) do stworzenia planu działania w trakcie kryzysu; natomiast po kryzysie żadne długoterminowe planowanie dla zapobieżenia podobnym kryzysom nie powstało;
- upieranie się przez KE przy programie relokacji imigrantów jako jedynym sposobie radzenia sobie z kryzysem, co jednak tylko zwiększało ich napływ;
- katastrofalną politykę kanclerz Angeli Merkel, która to polityka była przez imigrantów rozumiana jako zachęta do przybywania do Niemiec;
- szantażowanie UE przez prezydenta Turcji, Erdogana, napływem imigrantów; te szantaże mogą się powtarzać w przyszłości;
- niebezpieczeństwo (na razie tylko potencjalne) ogromnej imigracji z Egiptu, położonego zaledwie o 400 km od UE (Cypr).

Oto fragmenty książki Donalda Tuska (wszystkie wytłuszczenia w poniższym tekście pochodzą od redakcji Euroislam.pl.):

25 czerwca 2015

Spieramy się o propozycję Komisji Europejskiej dotyczącą obowiązkowej relokacji czterdziestu tysięcy uchodźców.

Do ataku dołączył Juncker, mówiąc, że kwietniowa decyzja o dobrowolności relokacji była podjęta pośpiesznie i bez namysłu. Po raz pierwszy i ostatni w trakcie Rady Europejskiej odpowiedziałem po polsku: Nie mogę się zgodzić ze stanowiskiem Jeana-Claude'a, że kwietniowa decyzja była podjęta nierozważnie. Po długiej debacie wypracowaliśmy wspólne stanowisko, że mechanizm relokacji powinien się opierać na zasadzie dobrowolności. To Komisja Europejska przedłożyła później propozycję sprzeczną z tą decyzją Rady.

Po długiej dyskusji mamy wstępną zgodę na rozlokowanie 40

tysięcy uchodźców ale nie będzie to mechanizm obowiązkowy i stały. Nie sądzę, żeby się to kiedykolwiek zmieniło. Opór państw naszego regionu jest zbyt duży i **poparty mocnymi argumentami**. „Stała relokacja bez kontroli granic zwiększy tylko napływ nielegalnych imigrantów” – staram się tłumaczyć. „Nie ma mowy o polityce imigracyjnej bez efektywnej kontroli granic. **Trzeba umieć zatrzymać falę setek tysięcy imigrantów, żeby móc pomóc prawdziwym uchodźcom uprawnionym do azylu politycznego, których są tysiące, ale nie setki tysięcy.**”

10 września 2015

Turcy chcą mi pokazać jeden z obozów dla uchodźców. Schodzimy do obozu. Przebywa w nim dziesięć tysięcy ludzi. Witają mnie z niezwykłą serdecznością. Jeden z rozmówców, przy aplauzie całego tłumu, prosi, żeby podziękować pani Merkel za zaproszenie i przeprasza (!), że jeszcze nie wyjechali do Niemiec, ale na razie nie mają transportu i dopiero zbierają pieniądze! Niektórzy pokazują mi na komórkach selfie, które jakiś uchodźca zrobił sobie dzisiaj z Angelą w Berlinie. Od razu stało się przebojem internetu. Ludzie tutaj interpretują je jako zaproszenie, chyba wbrew intencji pani kanclerz. **Wszyscy w obozie już wiedzą, co znaczy niemieckie słowo „willkommen”, mają telewizję, internet, komórki. Znajomi i rodziny z Niemiec codziennie informują ich o sytuacji. Są autentycznie przekonani, że Europa czeka na nich z otwartymi ramionami.**

(Trzy dni później Piotr Ślusarczyk publikuje artykuł pt. „[Kabaret zielony balonik](#)” o skutkach polityki „Willkommen” i naiwnym myśleniu imigrantów. Jednocześnie Jan Wójcik [publikuje krytyczny artykuł](#) wobec medialnego środowiska związanego z Donaldem Tuskiem, powołując się m.in. na słowa samego Tuska z początku kryzysu. Także we wrześniu „Gazeta Wyborcza” publikuje wywiad Piotra Ibrahima Kalwasa z naszą redakcją [„Twórcy portalu Euroislam: Otwórzcie Oczy”](#) .)

20 września 2015

Nie ma już innych tematów niż migracja. Niemcy są zachwyceni sami sobą, pokazują Europie, co znaczy otwartość i gościnność, ale coraz wyraźniej widać, że szlachetne intencje i moralne pobudki niekoniecznie służą rozwiązaniu problemu.

Dziś rozmawiam z prezydentem As-Sisim w Kairze. Egipt na razie skutecznie blokuje szmugiel migrantów, Sisi mówi, że dla Egiptu to kwestia honoru. Jednak na terytorium jego kraju zgromadziło się już kilkaset tysięcy migrantów. Liczy na pomoc, dużą pomoc, **z uśmiechem tłumaczy, że jedna jego decyzja wystarczy, aby w stronę Europy ruszyła fala dziesięciu milionów młodych Egipcjan**, którym musi zapewnić edukację i stworzyć miejsca pracy. „Tylko na to czekają” – stwierdza spokojnie i patrzy mi znacząco w oczy. To była jego odpowiedź na pytanie, czy Egipt zgodzi się na utworzenie nowych obozów dla uchodźców.

(Tydzień wcześniej publikuję w „Gazecie Wyborczej” artykuł, w którym tłumaczę, że należy pomagać na miejscu, a imigrantów zniechęcać do przybywania do Europy. Gazeta wystawia aż trzech publicystów przeciwko zawartym tam tezom. Wynik „głosowania” czytelników przyciskiem „polub” – 2000 do 20 dla naszych poglądów. Wkrótce debata stanie się tak ostra, że GW zamknie możliwość komentowania. Próbujemy bezskutecznie przekazać Platformie Obywatelskiej na podstawie tych nastrojów, że jak nie zmieni kursu, to przegra nadchodzące wybory jeszcze bardziej.)

23 września 2015

Rada Europejska (..) Opowiadam o statystykach z porannych raportów, jakie przygotowali eksperci nasi i UNHCR. Wynika z nich, że ludzi wyrzuconych ze swych siedlisk przez wojny, represję i nędzę jest w północnej Afryce oraz na Bliskim i Środkowym Wschodzie kilkanaście milionów. To potencjalni imigranci, a Europa jest i będzie dla nich głównym celem. Wnioski są trzy: trzeba natychmiast odbudować granice zewnętrzne Unii, zwiększyć radykalnie pomoc dla Afryki i krajów takich, jak Jordania czy Turcja, pomóc w rozłokowaniu

uchodźców, którzy już są na terenie Unii i mają powody, by domagać się azylu. Narasta świadomość, że mamy do czynienia z problemem cywilizacyjnym na długie lata. Nie ma prostych rozwiązań, tylko ciągła i bardzo trudna praca.

(O tym także pisaliśmy w maju 2015 roku, we wspomnianym na początku opracowaniu, to problem na najbliższe dekady, tymczasowe środki go nie rozwiążą)

Jeśli nie będzie kontroli na zewnętrznych granicach Unii, to nieuchronnie pojawi się ona na granicach wewnętrznych i będziemy mogli zapomnieć o Schengen (2015).

5 października 2015

Erdoğan ma oczekiwania. Może zatrzymać albo chociaż zredukować falę uchodźców, ale pyta przy okazji: „A co z rozmowami na temat przystąpienia Turcji do Unii i ruchem bezwizowym; czy pokryjemy koszty utrzymania migrantów na jego terenie, czy będziemy w pełni solidarni z nim w walce z kurdyjskimi terrorystami?”. **Migranci stają się użytecznym narzędziem polityki wymuszania ustępstw.**

6 października 2015

W Parlamencie Europejskim powtarzam swoją mantrę, ale po raz pierwszy tak mocno kładę nacisk na ochronę granicy zewnętrznej. „Żeby pomóc uchodźcom, nie możemy wpuszczać wszystkich chętnych. Jeśli nie będzie kontroli na zewnętrznych granicach Unii, to nieuchronnie pojawi się ona na granicach wewnętrznych i będziemy mogli zapomnieć o Schengen.

„Skupianie się na relokacji tylko przyciągnie migrantów” – staram się tłumaczyć, ale z sali wieje chłodem. Podzielona jest na dwa obozy: pełnego otwarcia i całkowitego zamknięcia Europy, a tłumaczenie, że nie ma efektywnej pomocy bez skutecznej kontroli granicznej, jest rzucaniem grochem o ścianę. Chcą się oburzać, zamiast się zastanawiać, jak rozwiązać problem.

16 października 2015

Tylko we wrześniu 150 tysięcy osób przeszło z Turcji do Unii. Znosi się na to, że w październiku będzie ich jeszcze więcej. Ta fala zmienia nastroje społeczne nawet w najbardziej do tej pory proimigrancko nastawionych krajach. Powoli do wszystkich dociera, że bez skutecznej ochrony zewnętrznej granicy Unii odtworzą się granice wewnątrz Unii. Schengen umrze. To ważne także dla bezpieczeństwa wewnątrz Unii. **W fali płynącej z Turcji mogą się znaleźć terroryści. Nikt tego nie kontroluje, nikt nie wie, kto do nas trafia.** Z tego powodu mają powstać tzw. hot spoty, przez które powinien przejść każdy imigrant, który trafił do Europy.

(Ostrzegaliśmy przed tym w 2015 roku, po czym pełnomocnik rządu ds. równego traktowania prof. Małgorzata Fuszara zwróciła się z wnioskiem do Prokuratora Generalnego o zbadanie, czy nasze działanie nie jest przestępstwem. Tusk miał szczęście, że tego co napisał, nie opublikował wtedy, bo też trafiłby do prokuratury. A wśród imigrantów w latach 2014-2018 znalazło się ponad 100 terrorystów).

24 października 2015

„Jeśli liberalne wartości oznaczać mają abdykację z obowiązku ochrony terytorium i zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom, to znaczy, że już przegraliśmy” – mówię do liberałów holenderskich, zgromadzonych na Dniu Europy w Hadze.

9 listopada 2015

Merkel z lekkimi pretensjami, że w jakimś wywiadzie skomentowałem negatywnie jej politykę migracyjną. Powiedziała niedawno, że fala migracyjna jest za duża, by ją zatrzymać, na co odrzekłem, że jest dokładnie odwrotnie, że ta fala jest zbyt duża, żeby jej nie zatrzymywać.

10 listopada 2015

Jestem na Malcie, jutro rozpocznie się szczyt Unia – Afryka.

Naszym celem jest zmiana modelu współpracy z krajami afrykańskimi na bliższy hiszpańskiemu: **pomagamy wam, ale tylko wtedy, gdy wy przyjmujecie z powrotem własnych obywateli, którzy nie mają prawa do azylu i przebywają nielegalnie na terytorium Unii. Ale to wciąż w Brukseli bardzo niepopularny pogląd.**

12 listopada 2015

Cały dzień dyskutujemy o nowych formach współpracy, ostrożnie dobieramy słowa, chcemy być wobec siebie eleganccy, ale prawda jest brutalna: jeśli chcemy ograniczyć falę imigrantów, musimy zacząć płacić bez porównania więcej niż do tej pory.

Plan dla Afryki, obliczony na dziesiątki, może setki miliardów euro, żeby pomóc realnie zmienić tamtejszą rzeczywistość, brzmi politycznie poprawnie, ale mało kto wierzy w jego skuteczność.

17 listopada 2015

Po szczycie **spotkanie z Erdoğanem, który podniesionym głosem straszy mnie i Junckera, że zaraz otworzy granice i do Bułgarii i Grecji puści autobusy z imigrantami. Bez żadnej kontroli. „I co, będziecie do nich strzelać?” – pyta z agresywną ironią. „Znajdziemy sposób, żeby ich zatrzymać i odesłać” – odpowiadam, sugerując, że granica na Bałkanach jest już kontrolowana. Trochę spuszcza z tonu, ale prowokuje Junckera („Ty, Juncker, pamiętaj, że Luksemburg jest mniejszy od średniego miasta w tej prowincji” – zwraca się do niego po nazwisku). Staram się tonować nastrój, ale w głowie mam jedną myśl: musimy kontrolować granice, inaczej będziemy bezradni wobec szantażu.**

22 listopada 2015

Niestety, **prawda jest taka, że z głównych stolic europejskich ale i z Komisji wciąż płynie komunikat: przepuszczajcie.** Jak to zmienić? Rozmowy z Erdoğanem w Antalyi nie pozostawiają

wątpliwości: jeśli sami nie poradzimy sobie z zamknięciem szlaku bałkańskiego, Turcja może żądać od nas, czego tylko zechce. I będziemy musieli jej to dać.

Niby wszyscy chcą współpracować, ale jak do tej pory nigdzie – ani w Afryce, ani na Bałkanach – nie znalazłem chętnych do organizowania obozów przejściowych na własnych terytoriach.

18 grudnia 2015

Pocieszam się, że w końcu do wszystkich dotarło, iż kluczowa jest ochrona zewnętrznej granicy Unii, a nie relokacje. Lepiej późno niż wcale. Ale nie wystarczy zapisać w konkluzjach punktu o ochronie granic. Nie wierzę też, że nowa propozycja Komisji, by utworzyć Europejską Straż Graniczną, rozwiąże problem. Potrzeba więcej Europy, ale przede wszystkim potrzeba większej aktywności państw członkowskich.

19 lutego 2016

Przyjęliśmy konkluzję w sprawie imigracji. A w niej jedno kluczowe zdanie: musimy skończyć z polityką przepuszczania imigrantów przez kolejne granice na szlaku bałkańskim. Na Bałkanach mogę w końcu powiedzieć: bądźcie gotowi na zamknięcie granic. Taka po wielu miesiącach sprzecznych komunikatów będzie teraz wola całej Unii.

(W tym samym czasie zawierane jest ostatecznie porozumienie z Turcją. Do dzisiaj trwają dyskusje, czy to zamknięcie granic na Bałkanach, czy zapłacenie Turcji powstrzymało falę imigracyjną w tamtym czasie. W marcu 2016 piszę artykuł [krytykujący to porozumienie](#), a nadzieje związane z nim uważam za przesadne.)

19 sierpnia 2016

Merkel jest zaniepokojona moimi propozycjami w sprawie migracji. Spieramy się dłuższy czas, ale **bardzo mocno obstaję przy swoim: nie relokacja, ale ochrona granicy zewnętrznej powinna być naszym priorytetem. Niby się zgadza, ale obawia się, że zmiana paradygmatu będzie interpretowana jako jej**

porażka.

11 października 2017

W Nikozji mam do wykonania proste, zdawałoby się, zadanie – wyrazić jednoznacznie solidarność w konflikcie z Turcją o prawo do wierceń na wodach terytorialnych Cypru. Ale Grecy, Niemcy i Holendrzy nie chcą zaogniać relacji z Ankarą, boją się, że Erdogan skieruje do Europy kolejną falę imigrantów.

13 grudnia 2017

„Ta idea głęboko dzieli państwa Unii i przykuła nieproporcjonalnie dużo uwagi w stosunku do rezultatów; w tym sensie okazała się nieefektywna”. W ten sposób oceniłem w swoim liście do liderów temat kwot imigracyjnych. Za jakiś czas pewnie trudno będzie w to uwierzyć, ale dziś te słowa spowodowały w Brukseli histerię, a ja zostałem wyzwany od anty-Europejczyków. **Chciałbym już zamknąć ten temat niepotrzebnie wywołany przez Komisję na wyraźną sugestię Berlina. Wielokrotnie ostrzegałem Schulza i Junckera przed konsekwencjami, ale uparli się i sprowokowali ostry konflikt, który nie przyniósł żadnych pozytywnych rezultatów.**

(Pół roku wcześniej ukazuje się u nas [analiza pokazująca hucpę](#), związaną z procedurą relokacji, łamanie umów, pozorowanie jej realizowania przez większość państw i sztuczny podział – istniejący wśród polityków, bo większość obywateli Europy jest w ogóle przeciwko imigracji z krajów muzułmańskich)

Terroryści wśród migrantów –

prawda czy mit?

Jan Wójcik

Amerykański think tank Center for Immigration Studies oszacował skalę wykorzystania fali imigracyjnej przez terrorystów. Mieliśmy rację ostrzegając przed tym polski rząd i społeczeństwo w roku 2015, wbrew atakom politycznie poprawnych mediów.

W roku 2015 zwracaliśmy uwagę na problem wykorzystania kryzysu imigracyjnego przez organizacje terrorystyczne. Wysyłaliśmy opracowania do polityków i mediów, a po braku reakcji przygotowaliśmy kampanię plakatową. Oskarżono nas wtedy nawet o podżeganie do nienawiści. Dzisiaj fakty, niestety, potwierdziły nasze obawy. Przynajmniej 104 islamistycznych terrorystów, według Center for Immigration Studies, [wykorzystało nieregularną imigrację](#) w latach 2014-18.

Według danych tej organizacji 28 z nich udało się skutecznie przeprowadzić 16 zamachów terrorystycznych, w których zginęło 170 ofiar, a rannych zostało 878 osób. Na szczęście 37 zostało aresztowanych lub zabitych w trakcie planowania ataków, a 39 aresztowanych za związki z organizacjami terrorystycznymi. Spośród tych zidentyfikowanych aż 75 było powiązanych z ISIS, a 13 z Dżabat al-Nusra. Co ważne, większość z nich ubiegała się o międzynarodową ochronę w państwach europejskich.

Ataków było więcej

Badanie CIS nie obejmuje wszystkich ataków, jakie miały miejsce w ostatnich latach. Wykluczony z analizy został na przykład Anis Amri, sprawca zamachu na berliński jarmark bożonarodzeniowy w 2016 roku, w którym zginął polski kierowca ciężarówki. Amri dostał się na włoską Lampedusę jako „uchodźca”, ale w roku 2011, czyli poza okresem badania (2014-18).

Wśród sprawców zamachów wymieniany jest między innymi Mohammad Daleel, Syryjczyk starający się o azyl, który w 2015 roku popełnił zamach samobójczy raniąc 15 osób. Daleel związany był z ISIS, a w jego pokoju w ośrodku dla uchodźców znaleziono materiały o przygotowaniu ładunków wybuchowych. Z kolei Abderrahman Mechkah, marokański „uchodźca” zasztyletował dwie kobiety i ranił sześć innych w Turku, w Finlandii w 2017 roku.

Chociaż terroryści stanowili ułamek całkowitej nieregularnej migracji, to jednak wywołali istotne skutki polityczne.

Sprawne działanie służb europejskich państw pozwoliło uniknąć większej liczby ataków. I tak Ayoub el-Khazzani planował w 2015 zmasakrować pasażerów pociągów z Amsterdamu do Paryża. Przez lata mieszkał w Europie, dołączył do syryjskiego dżihadu i wrócił wraz z falą imigracyjną do Europy. Aladje Touray z Gambii planował w 2018 roku wjechać samochodem w przechodniów w Neapolu, a przybył wraz z 800 imigrantami na łodzi rok wcześniej. Tadżyk Mukhamadsaid Saidov, chociaż nie planował ataków, został aresztowany, bo należał do wewnętrznego kręgu dowódców ISIS, odpowiedzialnego za terroryzm i egzekucje.

Informacja o zagrożeniu nazwana hejtem

Większość spośród 65 terrorystów zaangażowanych w przeprowadzenie, skuteczne bądź nie, akcji terrorystycznych w Europie zostało specjalnie wytrenowanych i umieszczonych wśród uchodźców. Najsłynniejsi z nich to członkowie komórki belgijsko – francuskiej, sprawcy zamachów w Paryżu w listopadzie 2015 roku, w sześciu miejscach, gdzie zabito 130 osób i raniono około 500, oraz zamachów samobójczych w Brukseli, w których zginęły 32 osoby, a raniono ponad 300.



Za takie plakaty byliśmy oskarżani o „podżeganie do nienawiści na tle wyznaniowym”

To właśnie na podstawie doniesień włoskiego wywiadu w roku 2015 przestrzegaliśmy rząd Platformy Obywatelskiej przed takim procederem i za to Pełnomocnik Rządu ds. Równego Traktowania, Małgorzata Fuszara, skierowała wobec naszej organizacji Stowarzyszenie Europa Przyszłości [wniosek do Prokuratora Generalnego](#) o zbadanie czy nie podlegamy do nienawiści. Były jednak również [wyrazy poparcia](#) dla naszych prognoz.

Chociaż terroryści stanowili ułamek całkowitej nieregularnej migracji, to jednak wywołali też skutki polityczne, takie jak zmiana w układzie sił w państwach europejskich, wzrost znaczenia ugrupowań populistycznych, zwiększenie wydatków na służby bezpieczeństwa, ograniczenie ruchu w strefie Schengen, czy wpływ na Brexit.

Zmiany w polityce

W wyniku masowej migracji i zamachów terrorystycznych na znaczeniu w Europie zyskały partie skrajnie antyimigranckie i antyislamskie, takie jak Liga Północna we Włoszech, AfD w

Niemczech, Szwedzcy Demokraci w Szwecji, czy Prawdziwi Finowie. Nawet w Danii centro-lewicowej partii socjaldemokratycznej udało się utrzymywać popularność przez zaostrzanie antyimigracyjnej retoryki.

Słabość ochrony granic zewnętrznych poskutkowała ponownym wzmocnieniem granic wewnętrznych. Ograniczono ruch w strefie Schengen. Belgia wprowadziła kontrole na granicy z Francją, Niemcy z Austrią, Dania z Niemcami i Szwecją, Austria z Węgrami i Słowenią.

Raport CIS bada, jakie są implikacje europejskich problemów dla Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza, że USA same odkrywają problemy ze swoim systemem imigracyjnym. W styczniu FBI aresztowało Alego Yousifa Ahmeda Al-Nouriego, który był liderem komórki Al-Kaidy w Faludży w Iraku. Mimo tego otrzymał w Ameryce status uchodźcy. W Stanach Zjednoczonych jednak senatorowie domagają się wyjaśnień, jak dopuszczono do tego, że [terrorysta został uchodźcą](#), a potem amerykańskim obywatelem.

W Europie stawianie takich pytań grozi zaliczeniem do grona populistów, jeżeli nie „islamofobów”.

Nadał trzeba przestrzegać

Z perspektywy czasu należy sobie postawić pytanie, czy w 2015 roku bardziej było zasadne napisanie na plakacie: „Państwo Islamskie ukrywa terrorystów wśród imigrantów”, czy twierdzenie, jak Małgorzata Fuszara, że „mamy tu do czynienia z negatywnym obrazem wyznawców islamu, w celu podsycania nienawiści na tle etnicznym i wyznaniowym”?

Możliwe, że są osoby, które tak jak Kazimiera Szczuka uważają, że martwić się należy dopiero, gdy się okaże, że większość jest terrorystami, czy Szymon Hołownia, którzy nalega na chrześcijańską otwartość wobec muzułmańskich imigrantów bez względu na konsekwencje.

Nasz portal z pewnością do tej grupy nie należy i dalej zamierzamy przestrzegać przed niebezpieczeństwem kolejnych migracji, które mogą być gorsze w długofalowych skutkach.

Jan Wójcik

Panislamistyczna polityka zagraniczna Turcji

Kiedy w lutym 2011 r. bezkompromisowy prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan, wezwał prezydenta Egiptu Hosniego Mubaraka do uwzględnienia „głosu ludzi i ich najbardziej ludzkich postulatów”, tym samym zobowiązał Turcję do poparcia Arabskiej Wiosny. Było to zgubne oświadczenie.

Wydając je Erdogan naraził na niebezpieczeństwo wszystkie dotychczasowe polityczne i gospodarcze zdobycze Turcji w świecie arabskim. Trzy lata później Turcja była już całkowicie odizolowana w regionie i wplątała się w wojnę domową w sąsiedniej Syrii.

Dlaczego Turcja wstąpiła na tę ryzykowną ścieżkę i poparła Arabską Wiosnę? Zrozumieć ruch, który okazał się katastrofalnym wyborem, możemy tylko wtedy, gdy uwzględnimy islamistyczną ideologię, którą kierują się politycy w Ankarze w relacjach zagranicznych.

Analitycy powinni zająć się przede wszystkim koncepcją *ittihad-i Islam*, która zawsze była w Turcji kluczowym elementem islamizmu i należy ją traktować jako pryzmat, przez który skłaniające się ku islamizmowi kierownictwo rządzącej partii AKP interpretowało wydarzenia w regionie i na świecie. W oczach sunnickich islamistów sprawujących władzę w AKP,

Arabska Wiosna była zwiastunem ludowej islamistycznej transformacji na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

Oczywiste pytanie brzmi: jaka była turecka polityka zagraniczna przed 2011 r. i co zmieniło się w kontekście regionu Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej po tej dacie?

„Jedność islamu” w Imperium Osmańskim

Religię i nauki islamskie można łatwo zinterpretować jako skierowany do muzułmanów bezpośredni nakaz współpracy, wzajemnej pomocy i zjednoczonego działania w polityce zagranicznej. Często cytowany werset koraniczny brzmi: „I trzymajcie się razem węzła Boga, i nie rozdzielajcie się! Wspominajcie dobroć Boga nad wami! Oto byliście wrogami, a On uczynił przyjaźń w waszych sercach i staliście się przez Jego dobroć braćmi!” (Koran 3:103; przekład Bielawskiego). Jak mawia znane islamskie powiedzenie: „Wierni są jak ludzkie ciało żyjące we wzajemnym afekcie, współczuciu i sympatii. Kiedy jedna część ciała boli, pozostałe również zaczną boleć”.

Te oraz inne wersety sprawiły, że wielu religijnych uczonych i intelektualistów w XIX w. zaczęło nawoływać do bliższej współpracy i zacieśniania stosunków między muzułmanami wszystkich grup etnicznych i wyznań religijnych. Koncepcja ta nazywana jest *ittihad-i Islam* w języku tureckim lub *wahdat al-Islam* w arabskim i w obu przypadkach oznacza dosłownie „jedność (lub wspólnotę) islamu”.

Wezwanie to odbiło się szerokim echem wśród działaczy państwowych i biurokratów Imperium Osmańskiego – państwa, do którego wielu muzułmanów zwracało się w trakcie tego długiego wieku z prośbą o finansowe, wojskowe i dyplomatyczne wsparcie. Imperium Osmańskie podążało za ideą panislamizmu. Termin ten ukuli Europejczycy odnosząc się do polityki zagranicznej sułtana Abdula Hamida II, rządzącego w latach 1878 – 1909.

W XIX w. w świecie muzułmańskim zorientowano się, że istnieje brutalna i rosnąca dysproporcja siły pomiędzy Europą i światem

muzułmańskim, Dysproporcję tę można by zignorować, gdyby nie wrogo nastawione środowisko międzynarodowe. Europejskie potęgi, a szczególnie Wielka Brytania, Francja i Rosja, kolonizowały kawałek po kawałku świat islamski, a islamscy przywódcy nie zdołali udaremnić tych kolonialnych ataków. W odpowiedzi na to, co wydawało się stanowić zjednoczony europejski atak na kraje muzułmańskie, zrodziła się idea *ittihad-i Islam*, która zdobyła popularność na obszarze od Karaczi aż po Rabat.

Idea ta była sensowna. Muzułmanie dzięki współpracy mogli stawić czoła Europie i bronić swoich interesów. Pomimo że sułtan Abdul Hamid II poparł tę koncepcję, Imperium Osmańskie nie zdołało zapobiec całkowitej europejskiej dominacji w trakcie kongresu w Berlinie w 1878 r. oraz na konferencji berlińskiej w latach 1884-1885. W XX wieku, w następstwie II wojny światowej i rozpadu Imperium Osmańskiego, dominacja Zachodu nad światem muzułmańskim stała się jeszcze wyraźniejsza.

W latach 1920. pozostało zaledwie kilka krajów islamskich niezależnych od Europy. Jednym z nich była Turcja, która powstała w 1923 r. na zgliszczach Imperium Osmańskiego i w 1924 r. obaliła kalifat. Przetrwała tam jednak idea *ittihad-i Islam*, która w drugiej połowie XX w. stała się częścią tureckiego islamizmu.

Postacią kluczową dla tej przemiany był Said Nursi (1878–1960), który był świadkiem upadku Imperium Osmańskiego i budowy republiki. Nursi przejął panislamizm jeszcze przed upadkiem Imperium. W artykule z 1909 r. deklarował, że walka o jedność islamu jest najwyższym obowiązkiem (*fardh*) muzułmanów. W czasie Republiki Nursi pielęgnował ten ideał i budował relacje z działaczami religijnymi i przywódcami w innych częściach świata islamskiego.

Konflikt między islamistami i kemalistami

Choć początki tureckiego i anatolijskiego islamizmu sięgają XIX w., rozwinął się on i przyjął swoje cechy w dialektycznym konflikcie z dominującą ideologią państwową, kemalizmem, której nazwa pochodzi od założyciela Republiki Tureckiej, Mustafy Kemala Atatürka.

W ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat Republiki Tureckiej przywódcy ruchu kemalistów wprowadzili szereg świeckich reform, które dramatycznie obniżyły rolę religii i zakładały surowe podejście w stosunku do religijnych ugrupowań i aktywistów. W rewanżu również islamiści traktowali kemalistów w wyjątkowo ostry sposób. Uważali oni kemalizm za ideologię antyreligijną, a zdaniem działaczy religijnych, takich jak Nursi, sam Atatürk był ucieleśnieniem islamskiego antychrysta – *sufjana* lub *dejjala*.

Według islamistów kemalizm był w Anatolii – rolniczym zapleczu Turcji zamieszkałym przez tureckich i kurdyjskich wieśniaków – ideologią obcą. Oskarżenia o to stały się coraz częstsze wraz z rozwojem populistycznego islamizmu i idącej za nim wierze we wrodzoną pobożność zwykłych muzułmanów. Po 1924 r., pozbawiony ideałów kalifatu islamizm przestał koncentrować się na osmańskich pałacach i meczetach kosmopolitycznego Stambułu i skupił się na plebejuszach z Anatolii. W początkach Republiki islamizm był niemal prawdą tajemną, rzadko kiedy uznawaną przez elity władzy w wielkich miastach. Zakładał on, że muzułmanie w Turcji wciąż byli świadomie i podświadomie przywiązani do islamu, nawet jeśli republikańsko – kemalistyczna wersja państwowa brzmiała inaczej.

Szczególnie w kontekście Turcji, gdzie wpływy bardziej tradycyjnych form islamu pozostały znaczące i gdzie system polityczny pozwala na wyborcze politykowanie, z czasem całkowicie zaniknął ograniczony radykalizm islamizmu, a jego populistyczna forma zyskiwała na sile. Inne popularne w czasach wczesnej Republiki ideologie – kemalizm i komunizm –

islamscy przywódcy przedstawiali jako obce, podobnie jak wszystkie pozostałe nurty mające przekształcić zwykłych ludzi na modłę inspirowaną Zachodem.

Islamizm w Turcji opierał się na poglądzie, zgodnie z którym wszystkie postkolonialne reżimy na Bliskim Wschodzie (w tym państwo kemalistyczne ze stolicą w Ankarze) prowadziły politykę antyreligijną i przejęły obce, wrogie muzułmanom ideologie. Idąc tym tropem, wielu tureckich islamistów twierdziło, że wszystkie te państwa nie były autentycznymi reprezentantami swoich obywateli. Islamiści posunęli się nawet dalej uznając, że represyjne świeckie reżimy w XX w. w sposób sztuczny podzieliły Bliski Wschód, oddzieliły od siebie ludzi, zasiały między nimi wrogość i uderzyły w kulturowe i religijne braterstwo i przyjaźń.

Innymi słowy, tureccy islamiści utrzymywali, że w XX w. islamiści, czy też pobożni muzułmanie w regionie, żyją w antyreligijnych reżimach. Wizja ta została w żywy sposób przedstawiona w powieści, która stała się bestsellerem, a następnie została zekranizowana w Turcji.

Powieść opowiada historię Abdullaha pochodzącego z Minyi w Egipcie (angielski tytuł – „Minyelli Abdullah”, odnosi się właśnie do pochodzenia mężczyzny). Abdullah z powodu swojej gorliwej wiary zмага się w Egipcie z ciągłym brakiem sprawiedliwości. Wydawca powieści, Timaş, w przekonujący sposób opisuje książkę następującymi słowami: „'Minyelli Abdullah' opowiada historię muzułmanina żyjącego w XX w. Opowieść przedstawia życie Abdallahów mieszkających w Egipcie, ale także w Syrii, Iraku, Algierii, Pakistanie, Nigerii, Turcji oraz w każdym innym kraju. To historia człowieka, który poszukiwał i odnalazł prawdziwą drogę do światła (*nur*) w ciemnościach wieku niewierności (*kufr*) i herezji (*dalalat*)”.

Pomimo takiej deklaracji, powieść „Minyeli Abdullah” miała z pewnością charakter alegoryczny. W większym stopniu niż Egiptu dotyczyła Turcji. Nie powinno to jednak przesłaniać faktu, że

islamiści w Turcji sympatyzowali z różnymi tureckimi i nietureckimi muzułmańskimi ugrupowaniami i grupami etnicznymi. W swoją ideologię tureccy islamiści wprzęgli kult ofiar prześladowań, takich jak Hassan El-Banna, Sajjid Kutb, członkowie Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie, Islamskiego Frontu Ocalenia w Algierii oraz wielu innych rewolucyjnych islamskich ugrupowań, reprezentujących prześladowaną muzułmańską większość – Palestyńczyków, mieszkańców Kaszmiru, Czeczenów, Bośniaków i Ujgurów.

Islamizm polityczny AKP Erbakana i Erdogana

Partia AKP Recep Erdogana doszła do władzy w Turcji w 2002 r., uznając się za konserwatywną i demokratyczną. Niemniej jednak przywództwo partii wywodziło się z islamistycznego tureckiego zaplecza, ponieważ wszyscy jego członkowie w przeszłości byli wyznawcami lub współpracownikami Necmettina Erbakana (1926-2011).



Necmettin Erbakan (1926-2011) zwany był „dyżurnym islamistą kraju”. (Foto Wikipedia)

Od lat 1960. aż do czasów Erdogana i założenia AKP w 2001 r., Erbakan był czołowym islamistą w Turcji. W trakcie swojej

kariery politycznej zabiegał o to, żeby Turcja zacieśniła relacje ze światem muzułmańskim, a nie z Zachodem. Unię Europejską, do której Turcja złożyła wniosek o członkostwo, nazwał „klubem chrześcijańskim”. Doprowadził do powstania międzynarodowej muzułmańskiej organizacji znanej jako D8, w skład której weszło osiem głównych krajów islamskich na świecie.

Erbakan nie mógł jednak osiągnąć zbyt wiele. Nigdy nie stanął na czele żadnej głównej partii politycznej i dlatego musiał dogadywać się z innymi partiami w rządzie i stawiać czoła kemalistom, którzy byli silniejsi dzięki kontroli nad siłami zbrojnymi, wymiarem sprawiedliwości, uniwersytetami i mediami.

Władze AKP wyciągnęły nauczkę z bolesnej porażki Erbakana w starciu z kemalistami. W 2002 r. złagodziły retorykę ideologiczną, zaakceptowały demokrację, a nawet sekularyzm i wreszcie zdołały zbudować szeroką koalicję społeczną. Po dojściu do władzy w pierwszych wyborach po rozstaniu z Erbakanem, przywódcy AKP rozpoczęli długi proces rozmontowywania kemalistycznego establishmentu. Zajęło im to niemal dekadę.

W pierwszych dziesięciu latach (2002-2011) kierownictwo AKP pozostało mniej więcej lojalne tradycyjnym nakazom tureckiej polityki zagranicznej. Ich program zakładał dołączenie do Unii Europejskiej, co było najbardziej ambitnym działaniem wśród wszystkich dotychczasowych tureckich rządów. Erdogan i AKP respektowali zobowiązania wobec NATO i pracowali nad poprawą stosunków z USA.

Na początku amerykańskiej inwazji na Irak, Erdogan opublikował na łamach „Wall Street Journal” artykuł o wiele mówiącym tytule „Mój kraj jest waszym wiernym sojusznikiem i przyjacielem”. W tekście tym Erdogan pisał nawet o tym, że [Turcy] „są zdeterminowani, żeby utrzymać bliską współpracę ze Stanami Zjednoczonymi. Mają nadzieję i modlą się, żeby dzielni młodzi mężczyźni i kobiety wrócili do swoich domów z

możliwie najmniejszymi stratami i że cierpienie w Iraku zakończy się najszybciej, jak to możliwe”.

Tymczasem na innych poziomach AKP prowadziło subtelny islamistyczną politykę zagraniczną. Przywódcy AKP, wierni tureckiej myśli islamistycznej, wierzyli, że muzułmanie stanowią jeden naród, pozornie podzielony na mniejsze narodowo – etniczno – wyznaniowe grupy tożsamościowe. Wielu z nich czuło, że muzułmanie powinni wykroczyć poza podziały i zacząć pracować nad stworzeniem jednego państwa islamskiego. Pod kolejnymi rządami AKP, od 2002 do 2011 r., celem Turcji była realizacja tego politycznego ideału, jakkolwiek utopijny mógłby się wydawać.

Rozwój islamistycznej polityki zagranicznej

To, co nie było oczywiste na początku XXI w., stało się jasne w latach 2010-2011. AKP wyeliminowała niemal wszelkie wpływy kemalistów w kraju i poza nim. Islamiści w Turcji zaczęli głośniej mówić o tym, że polityka zagraniczna AKP skłania się w stronę islamizmu. Po 2010 r. skrajni islamistyczni zwolennicy skrzydła medialnego AKP zaczęli przypisywać Erdoganowi coraz bardziej religijną rolę, częściej powtarzając kierowane do niego hasło: „Ty jesteś ziszczeniem marzeń tej ummy”.

Poza sloganami i relacjami medialnymi, Turcja pod rządami Erdogana podjęła konkretne kroki mające na celu zacieśnienie relacji z nietureckimi muzułmanami. Obroty w handlu ze światem muzułmańskim wzrosły ośmiokrotnie – z 8,4 miliarda dolarów w 2002 r. do 69 miliardów dolarów w 2018. Chcąc poprawić relacje z krajami zamieszkanymi w większości przez muzułmanów, państwo pod przywództwem Erdogana doprowadziło do obustronnego zniesienia wiz, stworzyło zaawansowane mechanizmy konsularne, zaangażowało się w mediacje w wieloletnich konfliktach wewnątrz- i międzypaństwowych, a także dołączyło do organizacji regionalnych, takich jak Rada Współpracy Zatoki Perskiej czy Liga Arabska.

Turcja zaczęła też promować bliską współpracę z pozarządowymi organizacjami ze świata islamskiego, poczyniła wysiłki na rzecz odbudowy Organizacji Współpracy Islamskiej (OIC), była gospodarzem dziesiątek konferencji międzynarodowych z udziałem wpływowych postaci religijnych oraz świeckich intelektualistów i uczonych z Bliskiego Wschodu i Azji Południowo-Wschodniej, rozpoczęła liczne projekty renowacji dziedzictwa Imperium Osmańskiego i zapewniała pomoc humanitarną przede wszystkim potrzebującym muzułmanom.

Za sprawą działalności AKP i Erdogana, mającej na celu wzmocnienie historycznych więzi z Bractwem Muzułmańskim i innymi ruchami religijnymi, Turcja stała się miejscem ponadnarodowych spotkań i dyskusji religijnych z udziałem islamistów kształtujących opinię publiczną.

Biorąc udział w Arabskiej Wiosnie rozumianej jako droga do *ittihad-i Islam*, tureccy islamiści, podobnie jak ich odpowiednicy w innych krajach Bliskiego Wschodu, z radością patrzyli na rozgrywające się wydarzenia. Podejście AKP w tamtych czasach najlepiej ilustruje wypowiedź ówczesnego ministra spraw zagranicznych Turcji, Ahmeta Davutoğlu. W trakcie wystąpienia w Al-Jazeera Forum w Doha (Katar), w marcu 2011 r., Davutoğlu stwierdził, że od upadku Imperium Osmańskiego Bliski Wschód był świadkiem dwóch tragicznych zjawisk, z których oba pogłębiły wyobcowanie ludności w regionie. Pierwszym z nich był kolonializm, drugim zimna wojna. Cały ten okres jednak, zdaniem Davutoğlu, był nienaturalnym odstępstwem, czymś niespotykanym w historii regionu.

To odstępstwo, zdaniem byłego ministra, powinno zakończyć się wraz z końcem zimnej wojny. W jego opinii nie stało się tak jednak, ponieważ w regionie nie wprowadzono demokracji. W swoim wystąpieniu Davutoğlu pompatycznie twierdził, że Arabska Wiosna tak naprawdę uregulowała historię Bliskiego Wschodu. „Wydarzenia rozgrywające się dziś wokół nas stanowią normalny etap rozwoju sytuacji. Oczywiście, rozgrywają się

spontanicznie, ale musimy zauważyć, że to naturalne odzwierciedlenie naturalnego biegu historii”, utrzymywał Davutoğlu.

Zdaje się, że w jego opinii Arabska Wiosna miała wyprostować historię Bliskiego Wschodu, zamykając, słowami samego autora, „stuletni nawias” w regionie i łamiąc „szablon nakreślony w ramach umowy Sykes-Picot” https://pl.wikipedia.org/wiki/Umowa_Sykes-Picot poprzez oddanie władzy w ręce takich partii politycznych, które naprawdę reprezentowały społeczeństwo na Bliskim Wschodzie i islamistów w regionie.

Turcja całkowicie poparła Arabską Wiosnę, bardziej niż jakikolwiek inny kraj, nawet pomimo tego, że przed wybuchem protestów utrzymywała doskonałe relacje gospodarcze i polityczne ze wszystkimi państwami i reżimami, w tym z Syrią. Tak całkowitego poparcia nie uzasadniał żaden ekonomiczny ani gospodarczy interes – poza przekonaniem AKP, że Arabska Wiosna utoruje drogę do *ittihad-i Islam*. A jak widać, to zawsze był cel polityczny i ideał islamistów w Turcji.

Dwa lata po wystąpieniu w Al-Jazeera Forum, Davutoğlu był pewny co do przyszłości *ittihad-i Islam* na Bliskim Wschodzie. W przemówieniu na Dicle University w Diyarbakirze w Turcji, w marcu 2013 r., zadeklarował, że „wraz z wiatrem zmian wiejącym na Bliskim Wschodzie i we współpracy z administracjami rządów, które doszły i dojdą do władzy, granice zostaną pozbawione znaczenia”.

Cztery miesiące później marzenia Turcji o przyszłości Bliskiego Wschodu legły w gruzach wraz z odsunięciem od władzy prezydenta Egiptu Muhammada Mursiego, reprezentującego Bractwo Muzułmańskie. Postępujące i pogłębiające się wojny domowe w Syrii, Libii i Jemenie dały wyraźny sygnał, że wiatry historii nie wieją w kierunku pożądanym przez Davutoğlu oraz innych tureckich islamistów. Latem 2013 r. Turcja pozostała odizolowana w regionie i zwróciła się w kierunku jedyne

kraju na Bliskim Wschodzie, który stawiał czoła podobnym kłopotom – Kataru.

Wydarzenia po 2013 r. i postępująca izolacja Erdogana

Rok 2013 był dramatyczny również pod innym względami. W maju wybuchły masowe protesty w parku Gezi w Stambule oraz i w innych tureckich miastach. Dochodzenie rozpoczęte w grudniu ujawniło korupcję wysokich funkcjonariuszy AKP. Islamistyczni zwolennicy partii patrzyli na to bez krytycyzmu. Oddalając zarzuty, tureccy islamiści, stanowiący fundament AKP, wyrazili uznanie dla stuletniego wyobrażenia *ittihad-i Islam* na Bliskim Wschodzie.

Na łamach gazet wyjaśniali tureckim czytelnikom, że „międzynarodowi aktorzy” ukradkiem kolaborowali przeciwko Erdoganowi i jego administracji. Zamach wojskowy w Egipcie, protesty w parku Gezi oraz śledztwo w sprawie korupcji – wszystko to zdaniem tureckich islamistycznych mędrców miało doprowadzić do utrzymania status quo na Bliskim Wschodzie i światowego systemu wyzysku, który przynosił korzyści jedynie Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii.

Od przełomu 2013 i 2014 r. w Turcji doszło do istotnych zmian, zarówno wewnątrz kraju, jak i w polityce zagranicznej. Stało się tak pomimo tego, że Erdoganowi udało się przetrwać sztorm z 2013 r., a nawet umocnić władzę. W międzyczasie zmienił się kierunek tureckiej polityki zagranicznej. Nie zmieniła się za to ambicja kraju związana z chęcią odgrywania aktywnej i przywódczej roli na Bliskim Wschodzie.

Chcąc utrzymać władzę w kraju, Erdogan wszedł w sojusz z tureckimi nacjonalistami. Przyjmując retorykę dobrych nacjonalistów, prezydent i przywództwo AKP twierdzili teraz, że głównym zadaniem Turcji na Bliskim Wschodzie jest pozbycie się z północnej Syrii Powszechnych Jednostek Obrony (YPG), uznanych przez państwo tureckie za syryjską gałąź Partii

Pracujących Kurdystanu (PKK), czyli za poważne zagrożenie. W tym celu Turcja zorganizowała dwie operacje wojskowe, a obecnie szykuje trzecią. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo Erdogan zbliży się do tureckich nacjonalistów, fundamentem wsparcia dla prezydenta będą tureccy islamiści.

Islamizm jest taki, jak opisują go islamiści. Kwestii, czy nowy kierunek polityki zagranicznej Turcji jest zgodny z ogólnym rozumieniem islamizmu, nie rozstrzygnie osoba z zewnątrz. Wystarczy zaznaczyć, że wielu islamistów w Turcji oraz za granicą musiało, przynajmniej publicznie, poprzeć politykę zagraniczną reżimu opartą na islamizmie. Wielu islamistów wciąż postrzega Erdogana jako reinkarnację postaci historycznych, takich jak Ertuğrul Ghazi czy Abdul Hamid II.

Analogię te przedstawiono w dwóch tureckich programach telewizyjnych: *Diriliş Ertuğrul* i *Payitaht*. Ertuğrul Ghazi był ojcem Osmana Ghaziego, założyciela Imperium Osmańskiego. Islamiści utrzymują, że Ertuğrul uszedł z życiem z wielu zamachów planowanych w ramach międzynarodowych spisków. Abdul Hamid II żył w XIX w., był osmańskim sułtanem. Wielu islamistów uważa, że wspierał muzułmanów na całym świecie i wykorzystywał instytucję kalifatu do walki z zachodnim imperializmem.

Wykorzystanie polityki zagranicznej przez islamistów

Analicyści polityki zagranicznej często twierdzą, że państwa wykorzystują religię lub też mobilizują jednostki religijne do realizacji własnych interesów, które nie mają żadnego religijnego znaczenia lub zabarwienia. Analicyści ci postrzegają politykę zagraniczną jako odbicie politycznych i gospodarczych interesów kraju. Takie podejście nie daje jednak pełnego obrazu sytuacji, zwłaszcza gdy „motywowani religijnie” politycy formułują i egzekwują zapisy takiej polityki zagranicznej. Ograniczenia tego podejścia najlepiej widać na przykładzie powodów, dla których Turcja poparła Arabską

Wiosnę.

Za tą decyzją nie stały żadne przekonujące powody polityczne i gospodarcze. Główna motywacja była związana z czynnikiem ideologicznym. Wywodząca się ze środowisk islamistycznych elita władz AKP postrzegała Arabską Wiosnę jako okazję do pozbycia się wyalienowanych kulturowo władców świata arabskiego i doprowadzenie do władzy „prawdziwego głosu” ludu.

Zgodnie z wyobrażeniem kierownictwa AKP, masy miały naturalną skłonność do popierania islamizmu, a demokratyczne rozwiązania miały umożliwić przejęcie władzy przez ugrupowania opozycyjne, takie jak Bractwo Muzułmańskie. Arabską Wiosnę uznano za początek transformacji, która miała doprowadzić do realizacji wieloletniego marzenia o *ittihad-i Islam* w świecie islamskim.

Birol Baskan

Autor jest badaczem pracującym dla Middle East Institute i autorem książek pt. „Turkey and Qatar in the Tangled Geopolitics of the Middle East” oraz „From Religious Empires to Secular State”. Naucza na Georgetown University’s School of Foreign Service w Katarze oraz na State University of New York-Fredonia.

Tłumaczenie Bohun, na podst. <https://www.thecaireview.com>

Opinie autorów publikacji nie muszą być zgodne z poglądami redakcji Euroislamu

Adolf Eichmann i jego

„arabscy przyjaciele”

Douglas Murray

W czasie Świąt w końcu zacząłem czytać książkę Bettiny Stangneth „Eichmann before Jerusalem”. Gorąco polecam tę publikację; podważa i neguje ona wszystko, co wiedzieliśmy o osobie stojącej za Holokaustem.

Tytuł oczywiście nawiązuje do wszechobecnego i zanadto cenionego sprawozdania z procesu Eichmanna autorstwa Hannah Arendt pod tytułem „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła”, ale książka Stangneth bije je na głowę. Pokazuje też, jak Arendt dała się omamić Eichmannowi w Jerozolimie. Przedstawiła go ona jako biurokratę, a Stangneth udowadnia nie tylko, że nie był tym, za kogo Ardent go wzięła, ale pokazuje też, jak pisarka dała się oszukać jego starannemu przedstawieniu. Po zebraniu wszystkich dostępnych dokumentów z jego wygnania w Argentynie w latach 50. stawia ona nieskruszonego Eichmanna z powrotem w świetle jupiterów.

W książce znajdziemy masę zaskakujących odkryć, na przykład jak bardzo był on na bieżąco z każdą nową publikacją na temat Holokaustu, dzięki czemu był bardzo dobrze przygotowany do procesu w Jerozolimie, wiedząc, o co może zostać oskarżony. Za pomocą relacji różnych członków nazistowskich kręgów w Ameryce Południowej pokazuje także, jak dobrze była znana prawdziwa tożsamość „Ricardo Klementa”.

Ale głównym triumfem naukowym Stangneth jest jej umiejętność połączenia w całość i pełnego zrozumienia transkryptów i nagrań, zwanych rozmowami Sassena. W połączeniu ze szkicami pamiętników Eichmanna tworzą one całkiem nową interpretację jego czasu spędzonego w Ameryce Południowej. Nagrania te, sporządzone przez nazistowskiego dziennikarza Willema Sassena w latach 50., ujrzały światło dzienne przed procesem Eichmanna. W czasie samego procesu podał on w wątpliwość ich

autentyczność i dopiero teraz pełna ich zawartość wychodzi na światło dzienne.

Stangneth pokazuje, że uczestnicy tych rozmów, w tym Sassen, starali się opisać dokładnie, co się działo po porwaniu Eichmanna przez Mossad – uwidacznia jak bardzo te dyskusje były dalekie od wywiadów jeden na jeden, a bardziej przypominały wydarzenie półpubliczne.

Charakter tych wydarzeń ma istotne znaczenie zarówno dla historii, jak i dla czasów współczesnych. Z dwóch powodów. Pierwszy dotyczy toczącej się w Europie dyskusji na temat wolności słowa i przepisów karzących za negowanie Holokaustu. Gdy w latach 50. pojawiała się coraz większa liczba publikacji o Holokauście, natychmiastową reakcją Niemców w Ameryce Południowej było zaprzeczenie. Niektórzy z nich wierzyli, że RFN nie przetrwa i będą mogli przywrócić system nazistowski w Niemczech, aby uratować naród niemiecki. Ale nawet ci oddaleni od Europy fantaści zdawali sobie sprawę, że informacje o Holokauście będą utrudniać ich rehabilitację, mieli więc nadzieję na jego zdemaskowanie.

Ich pierwsze próby były prymitywne i szybko zostały obalone pojawiającymi się publikacjami. W połowie lat 50. nawet najbardziej zaangażowani naziści stwierdzili, że ciężar dowodów jest przytłaczający i nie mogą się przed nimi obronić. Doszli do wniosku, że pomoc im może Eichmann, ponieważ jako najbardziej zaangażowany w programy eksterminacji Żydów mógł podważyć liczbę 6 milionów zabitych, mówiąc, że to kłamstwo albo przynajmniej duże przeszacowanie. Musieli tylko dostać to od niego na piśmie albo na nagraniu.

W tym czasie Eichmann również rozważał wyjście z cienia. W 1956 po raz kolejny próbował napisać książkę pod tytułem „Die anderen sprachen, jetzt will ich sprechen” („Przemawiali inni, teraz ja przemówię”). Ale rozmowy z Sassenem i innymi nie przyniosły rezultatów. Dla Eichmanna wysiłki Sassena mające na celu zminimalizowanie Holokaustu były jak plucie na dzieło

jego życia. Wiedział on, że owych 6 milionów to była dokładna liczba i wydaje się, że dopiero stopniowo uświadomił sobie, iż jego rozmówcy liczą na coś innego.

Dyskusje załamały się wokół tej nierozwiązywalnej różnicy interesów. Dlaczego ma to znaczenie teraz? W otwartej dyskusji nawet najbardziej zaangażowani w Holokaust nie byli w stanie udowodnić, że do niego nie doszło.

A drugim powodem, dla którego książka Stangneth jest ważna w sensie historycznym jest to, że ukazuje ona jad, który pozostaje w strumieniu wydarzeń. W swojej książce Eichmann napisał o kryzysie sueskim; oto cytat, który przynajmniej dla mnie jest nowy:

„Gdy zastanawiamy się nad tym wszystkim – my, którzy wciąż szukamy zrozumienia co do tego, czy (a jeśli tak, to jak bardzo) pomogliśmy w godnych potępienia wydarzeniach czasu wojny – obecne wydarzenia przytłaczają nas i zapierają dech w piersiach. Izraelskie bagnety opanowują teraz naród egipski zaskoczony podczas snu. Izraelskie czołgi przedzierają się przez Synaj strzelając i paląc wszystko pod drodze, a izraelskie dywizjony bombardują spokojne egipskie miasta i wioski. Po raz drugi od 1945 roku dokonują inwazji. Kim są agresorzy? Kim są zbrodniarze wojenni? Ofiarami są Egipcjanie, Arabowie i Mahometanie. Amonie i Allachu, obawiam się, że podobnie do tego, jak potraktowano naród niemiecki w 1945 roku, naród egipski będzie musiał pokutować wobec całego narodu Izraela, głównego agresora i najeźdźcy na Bliskim Wschodzie; naród egipski będzie musiał pokutować za to, że ma dość odwagi, aby żyć na ziemi swoich przodków. Wszyscy znamy powody, dla których od Średniowiecza trwała ciągła niezgoda między Żydami, a goszczącymi ich Niemcami”.

Następny fragment jest bardzo ciekawy i ważny. Eichmann mówi, że gdyby on sam został kiedykolwiek uznany za winnego zbrodni, byłoby to tylko z „powodów politycznych”. Próbuje argumentować, że wyrok przeciwko niemu byłby „niemożliwy w

świetle prawa międzynarodowego”, dodaje też, że „w tak zwanej kulturze zachodniej” nigdy nie otrzymałby sprawiedliwego procesu. Powód tego jest oczywisty, w chrześcijańskiej Biblii „na której bazuje myśl zachodnia, wyraźnie zostało ustalone, że wszystko co święte pochodzi od Żydów”. Eichmann nieodwołalnie osądza kulturę zachodnią i spogląda na inną grupę, na „duży krąg przyjaciół, wiele milionów ludzi”, do których skierowany jest ten tekst:

„Ale wy, 360 milionów mahometan z którymi miałem silny wewnętrzny związek od czasu mojego spotkania z Wielkim Muftim Jerozolimy, wy, którzy macie większą prawdę w surach swojego Koranu, wzywam was do osądzenia mnie. Wy, dzieci Allacha, znacie Żydów lepiej i dłużej niż Zachód. Wasi szlachetni mufti i uczeni w prawie mogą mnie osądzić i wydać przynajmniej symboliczny wyrok”.

Gdzie indziej Stangneth pokazuje jak otwartym był Eichmann, kiedy podziwiał sąsiadów Izraela. Po jego uprowadzeniu rodzina niepokoiła się o jego drugiego syna. Według raportów policji było ryzyko, że w przypływie emocji mógłby zaciągnąć się do arabskiej armii i walczyć z Izraelem. Jak dodaje autorka: „Eichmann z pewnością powiedział swoim dzieciom, gdzie są jego nowe wojska”.

Oczywiście przez lata krążyły pogłoski, że Eichmann schronił się w kraju arabskim. Miałby tam znacznie lepsze warunki. Z pewnością zrobili to inni naziści, w tym Alois Brunner, zwany „najlepszym człowiekiem” Eichmanna. Osiedlił się w Damaszku po wojnie i uważa się, że zmarł w 2010 roku. Podczas pobytu w Argentynie Eichmann był wściekły i sfrustrowany. Jeszcze przed porwaniem zapętlił się psychicznie, głównie z powodu niemożności przekonania świata do akceptacji tego co zrobił, a jednocześnie chwalenia się swoją rolą w największym ludobójstwie w historii.

O tej książce można powiedzieć znacznie więcej, ale zachęcam do sięgnięcia po nią samemu. Nie tylko ze względu na sposób, w

jaki Stangneth podsumowała problem z jedynym wątkiem nazistowskiej historii, który pozostaje silny do dziś: „Eichmann nie pokutował i pragnął poklasku. Ale przed wszystkim miał nadzieję, że jego ‚arabscy przyjaciele’ będą kontynuować walkę z Żydami, którzy zawsze byli ‚głównymi zbrodniarzami wojennymi’ i ‚głównymi agresorami’. Nie udało mu się wykonać zadania ‚całkowitej zagłady’, ale muzułmanie wciąż mogli to zadanie za niego ukończyć”.

Tłumaczenie: Severus Snape na podstawie <https://blogs.spectator.co.uk>

Imigranckie gangi ogrywiają Niemcy

Piotr Ślusarczyk

Organa wymiaru sprawiedliwości nie wiedzą, ilu sprawców przestępstw klanowych trafia przed oblicze sądu, nie wiedzą także, jak wygląda skala problemu, nie znają wartości skonfiskowanych przedmiotów, nie są w stanie powiedzieć, kogo powinno się deportować – alarmuje niemiecki portal Focus.de.

Dziennikarze badający sprawę nazywają tłumaczenia władz w tej sprawie „absurdalnymi”.

Władze nie zbierają informacji

Termin „przestępstwo klanowe” wszedł do języka całkiem niedawno. W ubiegłym roku „przestępstwo klanowe” niemal nie schodziło z nagłówek niemieckich gazet. Na skutek tego dziś nazwiska przywódców tych mafijno-imigranckich organizacji za naszą zachodnią granicą znają niemal wszyscy. Walka z ich działalnością przykuwa uwagę prasy – konfiskaty drogich

samochodów, naloty na bary z sziszami, konfiskaty nielegalnie przejmowanych nieruchomości przypominają scenariusz filmów akcji.

Jednak nie wiadomo, czym kończą się spektakularne akcje policji. Czy przestępcy działający w ramach wielodzietnych, zamkniętych i rządzących się własnymi prawami rodzin arabskich słyszą zarzuty prokuratorskie? Czy stają ostatecznie przed sądem? Czy dostają wyroki skazujące? Odpowiedzi na powyższe pytania nie znają władze Berlina, Dolnej Saksonii, czy Nadrenii Westfalii, które zmagają się z przestępczością klanową. To właśnie stolica Niemiec, a także Essen, Kolonia oraz Brema stanowią centra tego rodzaju przestępczości.

Definicja też jest problemem

W najbardziej zaludnionym landzie Niemiec, Nadrenii Północnej-Westfalii, od lat działa ponad 100 gangów pochodzenia tureckiego i arabskiego, które między 2016 a 2018 rokiem popełniły ponad 14 tysięcy przestępstw. Jednak dokładnej skali problemu władze nie znają. „Prokuratura i sądy w Nadrenii nie prowadzą oddzielnych i kompleksowych statystyk postępowań śledczych lub karnych, dotyczących przestępczości klanowej” – powiedział dziennikarzom Focus Online Dirk Reuter z ministerstwa sprawiedliwości Nadrenii Westfalii.

Prokuratura tłumaczy się tym, że termin przestępstwo klanowe jest zbyt szeroki i obejmuje jednocześnie zwykłe konflikty z prawem oraz przestępczość zorganizowaną. Takie stanowisko władz może dziwić, gdyż od 2018 roku działają specjalnie wyznaczeni prokuratorzy do spraw zwalczania przestępstw klanowych, współpracując z policją, pracownikami urzędów pracy oraz biurami ds. cudzoziemców. Wiadomo, że od tego czasu prokuratorzy nadzorowali 900 dochodzeń związanych z przestępczością klanową. W podobnym tonie wypowiadają się przedstawiciele władz Berlina, wskazując na lukę systemową, jaką jest brak jednolitej i w miarę ostrej definicji tego rodzaju przestępstwa.

Zrabowane miliony

Do opinii publicznej przedostały się jedynie informacje o niektórych przestępstwach. Szefa klanu Arafata Abou-Chakera udało się wsadzić do więzienia na dziesięć miesięcy za groźby karalne i napad. Rodzina Remmo i jej wspólnicy mieli w 2017 r. ukraść z Muzeum Bode w Berlinie słynny Big Maple Leaf (wyceniany przez niektórych nawet na 4,5 miliona dolarów). Skarbu nie udało się odzyskać. Przepadła także gotówka, biżuteria i papiery wartościowe zrabowane z jednego z berlińskich banków. W tej sprawie udało się skazać tylko jednego mężczyznę.

Latem 2018 roku policja skonfiskowała członkom gangu Remmo 77 nieruchomości o łącznej wartości ponad 9 milionów euro. Podejrzewa się, że zostały one zakupione m.in. za pieniądze pochodzące ze sprzedaży Big Maple Leaf. Jednego z braci Remmo udało się skazać na dwa i pół roku więzienia za włamanie do siedziby producenta narzędzi hydraulicznych. Wyrok nie jest jednak prawomocny.

Według policji palestyńsko-kurdyjski gang Remmo składa się z ok. 500 osób, które dopuszczają się kradzieży, handlują narkotykami, zajmują się praniem brudnych pieniędzy. Policji berlińskiej udało się ustalić, że osiemnastu najbardziej wpływowych i zarazem aktywnych członków sieci przestępczej popełniło łącznie 200 przestępstw.

Deportowany mafiozo ubiega się o azyl

Między 1989 a 2014 rokiem sądy skazywały Ibrahima Miriego aż 19 razy. Ma na swoim koncie cały wachlarz przestępstw, w tym rabunki, kradzieże, paserstwo, malwersacje i zorganizowany handel narkotykami. W lipcu 2019 r. Niemcy deportowały przestępcę do Libanu. Po czterech miesiącach Miri pojawił się z powrotem w Bremie, by ponownie złożyć wniosek o azyl. Kiedy Federalny Urząd ds. Migracji i Uchodźców (BAMF) odrzucił wniosek, przywódca gangu odwołał się do sądu administracyjnego. Sędziowie w listopadzie 2019 r. orzekli, że

Liban „nie jest miejscem niebezpiecznym dla życia, zdrowia i wolności”. Na podstawie tej decyzji możliwa była ponowna deportacja Miriego. „Nie ma żadnej gwarancji, że pan M. nie będzie próbował ponownie nielegalnie wjechać do Niemiec” – zastrzega przedstawicielka władz Bremy odpowiedzialnych za porządek publiczny.

Deportacja przestępcy nie rozwiązała problemu przestępczości klanowej w mieście. Bremeńska policja szacuje, że około 3500 tysięcy Kurdów liczy krąg przestępczy stworzony przez Ibrahima Miriego. Do grudnia 2019 roku udało się przesłuchać ok. 1800 osób na okoliczność rozmaitych przestępstw – od kradzieży w sklepie do zabójstwa. Nie wiadomo jednak, ile spośród nich udało się skazać.

Poprawność polityczna i bezradność państwa prawa

We wrześniu 2018 r. jeden z przywódców gangu klanowego Nidał Rabiha został zastrzelony na ulicy Berlina. Mężczyzna wcześniej spędził ponad trzy lata w więzieniu i to stamtąd kierował gangiem. Ktoś z imigranckiego półświatka postanowił uczcić pamięć Rabiha ogromnym murałem przy Tempelhofer Feld, stylizując jego portret na palestyńskiego męczennika. Władze stolicy Niemiec uznały, że „dzieło” sławiące gangstera należy usunąć. I tutaj pojawiły się problemy. Wiele firm odmówiło zamalowania graffiti, gdyż bało się zemsty arabskiego klanu. Ostatecznie bezpieczeństwa malarzy musiała bronić policja.

Nawet jeśli policji uda się zatrzymać członka gangu, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że sąd z braku dowodów będzie musiał go wypuścić. Świadkowie przestępstw często boją się zeznawać przeciwko wpływowym i brutalnym klanom. Poza tym dla wielu imigrantów niemieckie państwo nie jest wspólnotą, wobec której należy zachować się lojalnie. Nierzadko imigranci oraz obywatele Niemiec z imigracyjnym tłem traktują policję i sądy jak instytucje obce i wrogie, a tych, którzy z nimi współpracują, naznaczają piętnem zdrajcy.

Do tego jeszcze dochodzą różnice kulturowe. W Europie myśli się o rodzinie w wąskich kategoriach, zaś w krajach, z których pochodzą imigranci, do najbliższego kręgu zalicza się średnio 200 osób. Lojalność wobec klanu jest wartością najwyższą, gdyż to on zapewnia bezpieczeństwo, ale także karze niepokornych i niepodporządkowanych.

Do działalności przestępczej nierzadko wciąga się dorastających chłopców, ponieważ odpowiadają oni za swoje czyny przed sądami dla nieletnich. Stąd też pomysł, żeby Jugendamt mógł odbierać dzieci wychowywane w strukturach mafijno-rodzinnych. Siła przestępczych klanów rosła stopniowo od końca lat 90., jednak dopiero od paru lat problem ten stał się przedmiotem debaty publicznej. Z powodu poprawności politycznej milczano na temat przestępstw popełnianych przez tureckie, libańskie, kurdyjskie czy arabskie gangi. Ten swoisty parasol ochronny sprawiał, że łamiący prawo stawali się coraz bardziej zuchwali i mogli, przekonani o własnej bezkarności, śmiać się sędziom i policjantom w twarz.

Policjantom, dla których władze Berlina chcą zorganizować pomoc psychologiczną, by „odpowiednio interpretowali” rzeczywistość, gdyż codzienne zmagania z przestępczością imigrantów sprawia, że u funkcjonariuszy rodzą się nastroje „skrajnie prawicowe”. Jeżeli jednak zwykli obywatele będą w dalszym ciągu oglądać triumf przestępców oficjalnie utrzymujących się z zasiłków, oraz doświadczać bezradności państwa, podobne nastroje będą się umacniać. Chroniąca przestępców poprawność polityczna napędza poparcie dla AfD i podważa zaufanie do państwa. Niewykluczone, że to właśnie skala przestępczości pospolitej, a nie terroryzm, stanie się zarzewiem otwartego konfliktu społecznego w miastach, w których istnieją strefy imigranckie z trudem kontrolowane przez państwo.

www.focus.de

www.rp.pl

wpolityce.pl

Francja: „Odwrotna kolonizacja”

Guy Millière

12 października 2019 roku odbywało się spotkanie Rady Regionalnej Bourgogne-Franche-Comté w Dijon, cichym mieście centralnej Francji. Wśród publiczności była kobieta nosząca długą czarną zasłonę, prawdopodobnie towarzysząca grupie studentów.

Julien Odoul, szef partii Zjednoczenie Narodowe w Radzie Regionalnej, wstał i powiedział, że obecność kobiety noszącej islamską chustę w budynku publicznym jest niezgodna z wartościami Republiki Francuskiej: „Jesteśmy w budynku publicznym, jesteśmy w przestrzeni demokratycznej. Pani może cały czas nosić swoją chustę w domu, na ulicy, ale nie tutaj, nie dzisiaj. To Republika i sekularyzm. To prawa Republiki, żadnych ostentacyjnych symboli”.

Odoul nie był agresywny ani groźny, jednakże jego słowa natychmiast zdenerwowały innych obecnych. Chłopak, prawdopodobnie syn tej kobiety, wtulił się w jej ramiona. Ona powoli opuściła salę w towarzystwie innych dzieci.

„Podły islamofobiczny rasista”

Incydent został natychmiast nagłośniony w gazetach i kanałach telewizyjnych w całej Francji. Odoul został opisany jako prowokator i jako „podły islamofobiczny rasista”. Liderzy francuskich partii politycznych poprosili Marine Le Pen, przewodniczącą partii Zjednoczenie Narodowe, by przeprosiła i

wydaliła go z partii. Odpowiedziała, że Odoul był „niezręczny” i powinien był „zachować milczenie”, jednak nie usunęła go z partii.

Petycja zatytułowana: „Jak daleko pozwolimy dojść nienawiści wobec muzułmanów?”, w Le Monde, przedstawiała Francję, jako „kraj w którym stygmatyzuje się muzułmanów”, jako „ofiary rasizmu”, „segregacji” i „ostracyzmu”. Nie wspomniano o ostatnim ataku na paryską siedzibę policji, w którym czworo pracowników zostało zamordowanych przez kolegę, Mickaëla Harpona, konwertytę na islam. Tekst ten piętnował decyzję pewnych agencji publicznych, żeby „monitorować sygnały radykalizacji wśród swoich muzułmańskich pracowników.”

W petycji nie wspomniano również, że właśnie ten atak spowodował, iż instytucje publiczne zastosowały środki prewencyjne. Petycja została podpisana przez 90 muzułmańskich pisarzy, aktorów i profesorów uniwersytetów, a także kilku niemuzułmańskich intelektualistów. Od tej pory podpisało ją ponad 230 000 osób.

„Zasłona jest seksistowska”

Kilka dni później została opublikowana w tygodniku Marianne inna petycja, podpisana przez setkę muzułmanów. Została zatytułowana: „Zasłona jest seksistowska i obskurancka”. Cały tekst dotyczył islamskiej chusty. „Noszenie chusty jest ostentacyjnym symbolem wstecznego, obskuranckiego i seksistowskiego rozumienia Koranu. Zasłanianie kobiet służy stygmatyzowaniu ich obecności w przestrzeni publicznej” – napisano.

Od tej pory we Francji nieustannie trwają debaty o islamskiej zasłonie.

Z perspektywy USA czy Wielkiej Brytanii te dyskusje mogą wydawać się dziwne, jednak Francja jest krajem, w którym od dawna uważano, że przynależność do jakiejś religii jest sprawą prywatną, która nie powinna naruszać przestrzeni publicznej.

Ponadto szersza obecność islamskiego hidżabu we Francji jest względnie nowym zjawiskiem. Szybko stał się on czymś więcej niż symbolem religijnym. Dla wielu zasłona jest sztandarem radykalnego islamu, jako symbol zorganizowanej próby głębokiej zmiany francuskiego społeczeństwa.

Próby wprowadzenia hidżabu do francuskich szkół i szkół wyższych zaczęły się na dużą skalę w roku 1989. Wkrótce potem organizacje muzułmańskie zażądały, żeby studentki mogły nosić zasłonę na uczelni, a także domagały się zmiany programu nauczania historii, żeby cywilizacja muzułmańska była prezentowana w bardziej „poprawny” i „pozytywny” sposób.

„Utracone terytoria Republiki”

Kilka lat później nauczyciele przesyłali do Ministerstwa Edukacji Narodowej informacje o tym, że obecnie niemożliwe jest nauczanie o Holokauście w klasach bez tego, by muzułmańscy uczniowie nie wygłaszali negatywnych, antysemickich uwag. Ministerstwo natomiast uprzejmie zmodyfikowało programy historii; muzułmańska cywilizacja została teraz opisana jako ta, która wniosła wiele do świata i Europy. Wycofano wszelkie wzmianki o wciąż trwającym niewolnictwie w świecie muzułmańskim lub o masakrach popełnianych przez islamskich bojówkarzy.

Jednocześnie ministerstwo edukacji pozostało głuche na doniesienia nauczycieli, więc kilku z nich zdecydowało się napisać książkę: „Les Territoires perdus de la République” („Utracone terytoria Republiki”), opublikowaną w 2002 pod kierunkiem historyka Georges Bensoussana.

Być może to ta książka spowodowała, że ówczesny minister edukacji Luc Ferry zlecił naukowcowi Jean-Pierre Obinowi przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie i przygotowanie raportu, który pojawił się we wrześniu 2004 roku. Podkreślał on, że sytuacja jest ekstremalnie poważna; że nauczyciele historii nie mogą mówić o Holokauście w obecności

muzułmańskich uczniów; nie mogą też mówić o Izraelu ani o wyprawach krzyżowych. Ponadto, ponieważ teoria ewolucji nie zgadza się z Koranem, nauczyciele biologii nie mogą mówić o ewolucji.



Eric Zemmour jako jeden z nielicznych dziennikarzy odważa się krytykować islam

Gdziekolwiek uczniowie żydowskiego pochodzenia mieli kontakt z muzułmańskimi uczniami, kontynuował raport, dręczono ich, a gdy miał miejsce poważny incydent, urzędnicy szkolnictwa nie karali agresorów, lecz zamiast tego doradzali żydowskim rodzicom, żeby zapisali dzieci gdzie indziej. Muzułmańskie dziewczynki, jak wskazywał raport, nie nosiły chust na terenie szkół, ale wciąż rosła ich liczba zakładała je zaraz po wyjściu; nękanie były te małe muzułmanki, które tego nie robiły. Media głównego nurtu natychmiast stwierdziły, że raport ma charakter „islamofobiczny” i nie odniósł on żadnego skutku.

„Hidżab jest muzułmańskim obowiązkiem”

W tym samym czasie przedmieścia dużych miast, gdzie rozrastały się społeczności muzułmańskie, stały się okolicami, gdzie dziewczęta i kobiety nienoszące zasłony były obrażane,

napadano na nie, czasem gwałcono lub były nawet ofiarami zbiorowych gwałtów. W Vitry, w pobliżu Paryża, w październiku 2002 roku siedemnastoletnia muzułmanka bez zasłony została żywcem spalona. W Marsylii, dwudziestotrzyletnia muzułmanka bez zasłony, Ghofrane Haddaoui, została ukamienowana na śmierć.

Gdy niemuzułmańskie rodziny, które nie chciały się poddać prawu gangów i islamistów, stopniowo się wyprowadziły, te okolice stały się miejscami, w których każda kobieta wiedziała, że niebezpiecznie jest wychodzić z domu bez zasłony. Dla wielu zasłona stała się symbolem ucisku kobiet, związanym z okolicami stającymi się strefami no-go (zones urbaines sensibles). W roku 2006 było w kraju 751 miejsc, gdzie niemuzułmanie ogólnie nie mieli dostępu, oprócz wyjątkowych sytuacji.

Jesienią 2005 roku w tych strefach wybuchły zamieszki. Francuski rząd musiał skonfrontować się z sytuacją, nad którą nie miał kontroli i musiał polegać na organizacjach muzułmańskich oraz imamach w celu przywrócenia spokoju. Strefy no-go stały się autonomicznymi obszarami muzułmańskimi na terytorium Francji.



Prezydent Macron podczas wizyty w Tunezji

W następnych latach populacja muzułmanów rosła, a organizacje islamskie jeszcze bardziej zyskały na znaczeniu – szczególnie francuska filia Bractwa Muzułmańskiego, nazywana wówczas UOIF (Union des organisations islamiques de France); obecnie jest to MF (Musulmans de France). Popularni kaznodzieje, tacy jak Hassan Iquioussen czy Tariq Ramadan (od 2018 roku oskarżony o kilka gwałtów), mówili w meczetach, że hidżab jest „muzułmańskim obowiązkiem” wynikającym z potrzeby, aby kobieta była „skromna”. Kaznodzieje dodawali, że zmuszanie muzułmanek do nienoszenia hidżabu w miejscach publicznych oznacza „zmuszanie ich do pozostawania w domu”. Oskarżali każdego przeciwnika zasłony o chęć wyłączenia muzułmanek ze społeczeństwa. Muzułmanki należące do tych organizacji zaczęły powtarzać ich stwierdzenia.

„Francuzi muszą się dostosować do islamu”

Od tamtej pory islamizacja Francji rozszerza swój obszar działania. Wszędzie można zobaczyć kobiety w zasłonach. Inne wiedzą, że założenie sukienki czy spódnicy, która może być postrzegana jako nieskromna, jest ryzykowne. Zineb El Razhoui, która pisywała dla satyrycznego pisma Charlie Hebdo, powiedziała, że wszystkie Francuzki, z niemuzułmankami włącznie, są obecnie zastraszone. Dalej udokumentowała eksplozję liczby ataków seksualnych we Francji: w 2018 roku zanotowano 235 000 skarg związanych z gwałtami lub usiłowaniami gwałtu – o 62 000 więcej niż w roku 2016. W 2005 roku zanotowano 9993 podobnych skarg, a wówczas liczbę tę uznano za alarmującą. W wyniku tego El Razhoui otrzymała tysiące gróźb śmierci, zarówno po arabsku, jak i po francusku.

Georges Bensoussan, w swojej książce Une France soumise („Poddana Francja”), opublikowanej 15 lat po „Utraconych terytoriach Republiki”, opisał, co dzieje się ze wszystkimi francuskimi kobietami: panuje wśród nich powszechny strach przed samotnym wychodzeniem, szczególnie wieczorem. Tymczasem w telewizyjnych debatach, noszące zasłonę kobiety poproszone o wypowiedź mówią, że jej noszenie jest ich „wyborem” i że

Francuzi muszą się „dostosować do islamu”.

27 października, demonstracja przeciwko „islamofobii” zgromadziła tysiące kobiet noszących zasłony. Niosły hasła: „Jeśli przeszkadza ci sposób w jaki się ubieram, wyjedź z mojego kraju” i „Zatrzymać prześladowania muzułmanów”. Jedna z organizatorek w wywiadzie dla telewizji powiedziała: „Muzułmanie we Francji cierpią z powodu rosnących prześladowań. Chcą, żebyśmy przestali być muzułmanami. Francja jest naszym krajem. Ci, którym to nie odpowiada, muszą wyjechać gdzie indziej”.

30 października prezydent Emmanuel Macron udzielił wywiadu dla tygodnika Valeurs Actuelles. „Z całych sił walczę przeciwko sektarianizmowi” – powiedział i zaraz dodał: „Nie chcę wpaść w pułapkę i nigdy nie powiem, że sektarianizm równa się islam”.

„Wszelka krytyka islamu jest teraz bluźnierstwem”

Dziennikarz Ivan Rioufol napisał w dzienniku Le Figaro, że wszyscy wiedzą, że obecnie jedyny sektarianizm we Francji to islamski sektarianizm i że te uwagi były śmieszne. Napisał także: „Mechanizm zastraszania został włączony... wszelka krytyka islamu jest teraz bluźnierstwem”.

Macron nie jest jedyną osobą unikającą dziś słowa „islam”. Z gazet i telewizji we Francji zniknęła cała dyskusja na ten temat. Praktycznie wszyscy francuscy dziennikarze, gdy wypowiadają się o strefach no-go, stosują jedyny oficjalny zwrot: „zones urbaines sensibles” (wrażliwe strefy miejskie).

Dziennikarze notują oznaki radykalizacji młodzieży na przedmieściach, ale nie mają odwagi powiedzieć, jakiego typu jest to „radykalizacja”. Kiedy muzułmanin dokonuje ataku z użyciem noża (ataki nożem na przechodniów nie są częste we Francji), agresor jest opisywany jako ten, który popełnił „niewytłumaczalny” akt, albo ktoś cierpiący na zaburzenia psychiczne. Chociaż na początku opisywano, że konwertyta na islam, który zabił czworo pracowników paryskiej policji,

dokonał ataku terrorystycznego, po kilku dniach minister sprawiedliwości powiedział, że dokładne sprawdzenie faktów skłoniło sędziów do wniosku, że to, co się stało, było jedynie „konfliktem zawodowym” i nie miało motywów terrorystycznych.

31 października minister spraw wewnętrznych poinformował, że do przełożonych 33 policjantów wpłynęły doniesienia o ich „radyzacji”, jednak nie zostali usunięci z policji. Gdy Alexandre Langlois, sekretarz generalny związku policjantów (VIGI), powiedział w czerwcu, że liczba zradykalizowanych policjantów we Francji jest zdecydowanie wyższa, został na rok zawieszony.

Stwierdzenie, że muzułmanie we Francji są prześladowani, byłoby nieprawdą. Oficjalny raport ilustrujący antyreligijne ataki z 2018 roku stwierdza, że dokonano ponad tysiąc takich ataków przeciwko chrześcijanom; 541 ataków antysemitycznych (64% więcej niż w roku 2017) i 100 ataków antymuzułmańskich. Przy tym ataki przeciwko chrześcijanom to głównie akty wandalizmu wobec kościołów; antysemityzm przejawiał się w bezczeszczeniu cmentarzy i agresywnych atakach na Żydów, a ataki przeciwko muzułmanom oznaczały głównie zrobienie antymuzułmańskiego graffiti albo umieszczenie kawałków bekonu przy wejściu do meczetu lub w skrzynce pocztowej organizacji muzułmańskiej. Żaden muzułmanin nie został fizycznie zaatakowany.

Jako że Żydzi reprezentują niespełna jeden procent populacji Francji, liczba ataków przeciwko nim jest alarmująca. Sammy Ghazlan, przewodniczący organizacji Bureau National de Vigilance Contre L'Antisemitisme (BNVCA), powiedział w telewizji, że prawie każdy akt agresji przeciwko Żydom był dokonany przez muzułmanów.

Od 2002 roku ataki terrorystyczne islamistów we Francji przyniosły 263 ofiar śmiertelnych. 29 października, 84-letni weteran, Claude Sinke, zaczął strzelać w pobliżu meczetu w południowozachodniej Francji i zranił dwie osoby. To jedyny agresywny atak przeciwko muzułmanom w kraju.

„Eric Zemmour to ,syjonistyczny bękart'”

Jedynym dziennikarzem, który pomimo wyroków sądowych i licznych gróźb ma odwagę otwarcie mówić o islamie, jest Éric Zemmour. Jeszcze go nie uciszono. Ci, którzy domagali się wykluczenia go z mediów, jak dotąd nie osiągnęli sukcesu – ale nie poddali się. Zemmour jest uczestnikiem codziennego talk-show kanału telewizyjnego C News. Kilka firm reklamujących się na tym kanale próbowało bojkotować go do czasu usunięcia tego dziennikarza. Większość francuskich przywódców politycznych zadeklarowała, że nie zaakceptuje zaproszenia do C News dopóki Zemmour nie zostanie zwolniony.

W internetowym magazynie Mediapart kilkoro lewicowych dziennikarzy zażądało całkowitego i stałego wyłączenia udziału Zemmoura ze wszystkich mediów. Fragment: „Przestępstwem jest dawanie mu dostępu do jakiegokolwiek audytorium. Rasizm, nawoływanie do nienawiści i agresji przeciwko mniejszościom, są przestępstwami! Zemmour został skazany za podburzanie do nienawiści. Nienawiści! Zbrodnie przeciwko ludzkości podczas II wojny światowej zaczęły się od mowy nienawiści.”

Organizacje muzułmańskie nawołujące do cotygodniowych demonstracji przed siedzibą C News, również ogłosiły, że ich pikiety będą trwałe, aż Zemmour „zniknie”. Podczas demonstracji 2 listopada jeden z organizatorów, Abdelaziz Chaambi, notowany w bazie policyjnej za powiązania z agresywnymi islamistycznymi organizacjami, nazwał Zemmoura „brudnym potworem” i „syjonistycznym bękartem”. Tłum zareagował aplauzem.

Chociaż stacja C News jeszcze, jak dotąd, nie ugięła się pod presją, tym niemniej wydała oświadczenie, że programy Zemmoura będą teraz nadawane po dokładnym sprawdzeniu przez prawników ich treści, żeby usunąć wszelkie kontrowersyjne fragmenty.

Oskarżający Zemmoura o rasizm lub podburzanie do nienawiści i agresji nigdy nie zacytowali rasistowskiego fragmentu lub

nawoływania do nienawiści czy agresji wypowiedzianego przez niego. Został skazany za stwierdzenie, że „na licznych francuskich przedmieściach, gdzie wiele dziewcząt nosi zasłony, ma miejsce walka o islamizację tych terytoriów”. Dzisiaj we Francji stwierdzenie, że dziewczęta na przedmieściach noszą zasłony i że jest tam obecne dążenie do islamizacji terytorium, kończy się wyrokiem sądu.

Zemmour powiedział rok temu, że „walczy o przetrwanie Francji”, ale obawia się, że „bitwa już jest przegrana”. Zasugerował, że Francji grozi nie ryzyko „podziału”, ale „odwrotna kolonizacja”. Może miał rację.

„W 2050 roku Francja będzie krajem islamskim”

We wrześniu 2017 r. ekonomista Charles Gave opublikował artykuł „Jutro demograficzne samobójstwo Europy”, w którym wyjaśnił, że wszystkie dane wskazują na to, iż bez głębokiej i mało prawdopodobnej zmiany Francja przed końcem XXI wieku będzie w większości muzułmańska. Dodał, że obecna mniejszość muzułmańska będzie miała takie znaczenie, że za trzydzieści lat, do 2050 roku, Francja podda się islamowi. Demografowie badający to zagadnienie, tacy jak Michèle Tribalat, potwierdzili to odkrycie. W mediach głównego nurtu przypięto Gave etykietę „islamofoba” i stwierdzono, że „głupio rozumuje”.

Imamowie we francuskich meczetach i świat muzułmański nie uważają jednak takiego rozumowania za głupie i mówią o tym otwarcie. 12 marca, imam meczetu al-Aksa w Jerozolimie ogłosił: „W 2050 roku Francja będzie krajem islamskim. Wierzymy, że muzułmanie będą mieli kraj, który wniesie islam, jego przywództwo, jego światło, jego nowinę i jego miłosierdzie ludziom na Zachodzie poprzez dżihad, dla Allaha. W czasach Imperium Otomańskiego muzułmanie podbili Polskę i Austrię [tak w oryginale – red.] i było tam recytowane [islamskie] wezwanie do modlitwy; naród muzułmański jest w stanie odzyskać swoją oryginalną tożsamość i rozpowszechnić

islam, z woli Allaha. Środkami, którymi dysponujemy, są nawrócenia na islam i płacenie dżizji (muzułmański podatek pobierany od innowierców – red.) lub poprosimy Allaha o pomoc w walce z niewiernymi”.

Ta walka z „niewiernymi” już trwa. Rosnąca liczba francuskich obywateli nawraca się na islam. Victor Loupan, komentator chrześcijańskiego radia „Notre Dame”, powiedział: „Nie znamy liczb. Ale gdy idzie się ulicami, uderza liczba białych Europejczyków noszących islamistyczne ubiory.”

Francusko-libańska dziennikarka, Maya Khadra, powiedziała w wywiadzie dla telewizji Al-Hurra, że jej przyjaciel robił wywiady z francuskimi muzułmanami na przedmieściach Paryża i pytał ich, czemu biorą pieniądze od francuskiego państwa, skoro deklarują, że go nienawidzą. Odpowiedzieli: „To, co oni nam płacą, to dżizja”.

„Nie bierzemy udziału w projekcie asymilacji”

Yassine Belattar, pochodzący z Maroka znany komik i doradca Macrona, powiedział przed swoją rezygnacją* 17 października: „Nie bierzemy udziału w projekcie asymilacji. Francja musi się przyzwyczać do faktu, że tu zostajemy. Nie zdają sobie sprawy z tego, co przygotowaliśmy: są to nasze dzieci”.

W wypowiedzi dla Collectif Contre l’Islamophobie en France, odgałęzienia Musulmans de France, Fatima E., kobieta zganiona przez Juliana Odoula za zasłanianie się w publicznym miejscu, powiedziała, że jej życie zostało „całkowicie zniszczone” a jej syn ma „koszmarny nocny” i że planuje złożyć skargę na „publiczne nawoływanie do rasowej nienawiści”. Szeroko rozpowszechniano jej fotografię z synem we francuskich gazetach; otrzymała tysiące wiadomości ze wsparciem.

Prawnik, Gilles-William Goldnadel, komentując jej skargi opisał je jako „odrażającą wiktyimizację”. Zauważył, że syn Fatimy E. przyciągnął uwagę wielu dziennikarzy, ale osierocone dzieci czworga policjantów zamordowanych przez Mikaëla Harpona

nikogo nie interesują.

Tłumaczenie Grażyna Jackowska/PJ na podst.:
<https://www.gatestoneinstitute.org/15155/france-inverted-colonization> (tamże wszystkie odnośniki do źródeł)



Guy Millière – wybitny neokonserwatywny eseista francuski. Profesor historii kultury i filozofii prawa na Uniwersytecie Paryż VIII. Wykłada także na Sciences Po, współpracuje z francuskimi i amerykańskimi think-tankami American Enterprise Institute i Hoover Institution, jest jednym z liderów Alliance France-Israël. Autor m.in. ekspertyz w zakresie bioetyki dla Komisji Europejskiej. Autor kilkunastu książek o radykalnym islamie i geopolityce. Laureat Prix du livre libéral w 2004 r. (notka z wszystkoconajwazniejsze.pl)

Śródtytuły: Euroislam.

Opinie autorów publikowanych artykułów nie muszą być zgodne ze stanowiskiem redakcji.

* *Belattar był zatrzymany przez policję za wyrażanie gróźb śmierci wobec Bruno Gaccio www.leparisien.fr*

„Malmö jak Bagdad”. O czym woleliśmy nie słyszeć

Jan Wójcik

„Czasami wydaje się, że Malmö ma więcej wspólnego z Bagdadem, niż z innymi europejskimi miastami”. Czy może coś takiego

powiedział jakiś polityk PiS? Może Euroislam znowu coś wymyślił?

Otóż czytelnicy przekonani, że to kolejna porcja antyimigranckiej i „islamofobicznej” propagandy, będą zawiedzeni.

Te słowa padły w artykule na stronach niemieckiego [Deutsche Welle](#). Magazyn nie tylko wylicza 29 zamachów bombowych w tym roku i 50 strzelanin w mieście liczącym niewiele ponad 300 tysięcy mieszkańców (coś między Lublinem a Białymstokiem). Zwraca też uwagę na to, że jest to najbardziej zróżnicowane szwedzkie miasto, a jedna trzecia jego populacji urodzona jest za granicą.

To nie jedyne porównania, jakie padają w tekście. Mieszkaniec Malmö, który przywykł już do codziennej przemocy, opisuje swoją wyprawę do Meksyku, gdzie ludzie sterroryzowani przez narkotykowe kartele też dają radę jakoś żyć. W Malmö na przykład zmieniają wystrój mieszkań, bo jeśli bomba wybuchnie gdzieś w pobliżu, trzeba zadbać, żeby dzieci nie zostały poranione jakimiś odpryskami.

Od lat pojawiały się u nas artykuły informujące o trudnej sytuacji w Szwecji. Prawda, że niektórzy autorzy, pomimo rzetelności co do opisywanych faktów, dawali się ponieść emocjom. Jednak z wielu stron słyszeliśmy zapewnienia, że nic takiego nie ma miejsca, a my nastrajamy społeczeństwo negatywnie do obcych.

Sytuacja w Szwecji jest poważna. Czy nie byłaby jednak mniej poważna, gdyby wcześniej nie towarzyszyło jej wyparcie i zaprzeczenie?

Za każdą negatywną informacją o Szwecji podążały różne wyjaśnienia. Więcej gwałtów w Szwecji? – bo ostrzejsze prawo. Strefy no-go? – byłem tam i żyję. Z drugiej strony: „Zamachy, wzrost przestępczości, gwałty, strach i strefy szariatatu. Takie są konsekwencje multikulturalizmu i otwartych drzwi dla imigrantów”, napisała niedawno Beata Mazurek, polityk PiS.

Niektóre opinie może są przesadzone, ale jak widać z niemieckich mediów, chyba nie do końca.

W każdym razie Wirtualna Polska opisała to jako [mechanizm propagandy rosyjskiej](#). Czyżby tym mechanizmem stała się dzisiaj Deutsche Welle? Sami zwracaliśmy uwagę na propagandę Kremla w kwestii islamu i imigracji, ale też podkreślaliśmy, że zręczna informacja nie opiera się na czystych kłamstwach, lecz umiejętnie operuje faktami, [dezinformując społeczeństwo](#).

Portal mieniący się weryfikatorem faktów, [Oko.press](#), [pisał](#): „Strefy no-go, gwałty, przestępstwa i terroryzm? Bzdury. Szwecja walczy z fake newsami o imigrantach”. Zawsze łatwiej walczyć z fake newsami, niż z prawdziwą przestępczością. Autor Kamil Fejfer wziął się nawet za weryfikację stwierdzenia czytelnika, który napisał do nas list, gdzie stwierdził, że w Szwecji „nie ma dnia bez gwałtu”. I jedyne, co Fejfer zweryfikował, to to, że w Polsce też.

Dzisiaj trudno już chyba zamiatać te sprawy pod dywan. [Szwecja ma problem z przestępczością gangów](#). Są to gangi związane z imigrantami, nie z tymi najnowszymi z kryzysu imigracyjnego, chociaż tych zapewne próbuje się też wciągnąć w struktury przestępcze. I może się to udać, bo na miejscu istnieją społeczności, w których wzmacnia się wrogość do Zachodu.

Od wysokiej rangi specjalistów otrzymuję informacje, że Szwecja zaprasza ekspertów od przestępczości czy przeciwdziałania radykalizacji z innych krajów, żeby pomogli jej rozwiązać problem. Widocznie sytuacja jest poważna. Czy nie byłaby jednak mniej poważna, gdyby wcześniej nie towarzyszyło jej wyparcie i zaprzeczenie?

Zerwana zasłona zniewolenia

Andrzej Koraszewski

Yasmine Mohammed urodziła się w Kanadzie. Jako sześciolatka była przywiązywana do łóżka i bita w stopy przez dochodzącego „ojczyrna”, ponieważ niedokładnie nauczyła się modlitw (jej matka była tajną drugą żoną tego potwora). Kiedy miała trzynaście lat ten sam człowiek ją gwałcił, bił ją również za najmniejsze przewinienie.

Kiedy napisała swoje imię zmieniając pisownię na angielską, związał ją i powiesił głową w dół w garażu, bijąc pasem tak długo, aż zemdląa. Kiedy w szkole opowiedziaa nauczycielowi o tym, czego doświadcza w domu, pokazując blizny i siniaki, sprawa została skierowana do policji, która przeprowadziła dochodzenie. Oskarżony wyparł się gwałcenia, a jego wersja została poparta przez obydwie żony i pozostałe dzieci, bicie uznane zostało za „dyscyplinowanie” zgodne z islamską religią i kulturą. Kanadyjski sędzia orzekł, że dziewczynka powinna wrócić do rodziny. Yasmine zniknęła ze szkoły, a nauczyciel, który skierował sprawę do policji, miał się dowiedzieć o jej dalszych losach dopiero po trzydziestu latach.

W opowieści Yasmine słowem, które powtarza się chyba najczęściej, jest cement. Psychika zalewana jest cementem, warstwa po warstwie. Cementem, który próbujesz kruszyć, ale wtedy pojawia się kolejna warstwa i kolejna, żeby ostatecznie zmusić do całkowitego poddania się. Wyrwanie się z tego betonowego bunkra religii wydaje się niemożliwe. Przemoc, fizyczna brutalna przemoc, wpycha w syndrom sztokholmski.

Kary cielesne wobec dzieci w różnych krajach islamskich stosuje się w 70-90 procent rodzin. Bije się do krwi, bezlitośnie, tak każe religia, tak każe tradycja. Bije się tłukąc głową dziecka o ścianę, bije się pięścią, kijem, czym popadnie. Bije się dzieci, bije się żony, bije się siostry.

Kobieta jest ćwierćczłowiekiem. Zabronione jest wszystko. Zabroniona jest muzyka, zabronione jest rysowanie ludzkich postaci, zabronione jest uczenie się, ale przede wszystkim zabronione jest obcowanie z niewiernymi. Tak jest wszędzie, gdzie pojawia się szariat, wszędzie, gdzie górę bierze islamski radykalizm.

Yasmine opowiada o swoim życiu, o życiu dziecka wychowywanego przez samotną matkę, którą z trojgiem dzieci porzucił mąż, która jest w związku z żonatym mężczyzną, w związku zalegalizowanym przez imama, ale ukrywanym przed władzami, żeby nie stracić prawa do zasiłku i nie narażać się władzom. Religijny fanatyzm jest narzucany przez partnera matki. Islamska szkoła, w której jest niemal wyłącznie religia, islamski terror w domu. Powtarzane bez końca modlitwy są ważniejsze od wszystkiego. Masz je powtarzać po arabsku nie rozumiejąc słów; religia dyktuje, którą nogą wejść do ubikacji i którą nogą z niej wyjść. Niestosowne pytania są prowokacją do bezlitosnych kar. Myślenie jest zbrodnią. Jeśli chcesz przeżyć, musisz się poddać. Jeśli gdzieś wywalczysz odrobinę wolności, zaraz pojawi się kolejna warstwa cementu.

Autorka ogląda stare fotografie. Islam został spowity w czerń na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat. Wcześniej był niezbyt poważnie traktowaną tradycją, teraz stał się jedyną, totalitarną tożsamością. Ten marsz do średniowiecza dokonał się z walną pomocą bardzo pobożnych chrześcijańskich mężów stanu w rodzaju prezydenta Cartera i zachodniej postępowej lewicy, szukającej sojuszników w skrajnej islamskiej prawicy.

<https://thetalon.ca/the-far-right-grift-ex-muslim-edition/>
Dziewczynka ma nadzieję, że matka będzie jej bronić, przez wszystkie lata czeka na odrobinę miłości; ulega nie tylko ze strachu, ma nadzieję, że poddanie się coś zmieni. Z islamskimi rówieśniczkami jest zaledwie cień solidarności. Słowa byłyby niebezpieczne, bo donos jest samym fundamentem kultury, więc czasem, kiedy nikt nie widzi, jest demonstracyjne przewracanie oczyma, ale okruchy życzliwości pojawiają się tylko ze strony

niewiernych. Okruchy, bo jest nakaz nienawidzenia niewiernych, zakaz przyjaźni, zakaz kontaktów wykraczających poza niezbędne minimum. Między „nami” a „nimi” ma być mur. Dla dziewczynek symbolem tego muru jest hidżab. Hidżab od dziewiątego roku życia, bo dziewczynka pokazująca swoje włosy jest naga, jest jak prostytutka prowokująca mężczyzn. Jest dziwką.

Słowo hidżab będzie się w tej książce pojawiać równie często jak słowo cement. Yasmine zrzuci go dopiero po ucieczce od męża i po ucieczce od matki. Nie od razu, bo cement trzyma mocno. Ona sama jest już samotną matką z córką.

Wcześniej było totalne poddanie się. W wieku siedemnastu lat matka zabiera ją do Egiptu, gdzie ma zostać wydana za męża. Odmawia, manewruje, udaje jej się wrócić do Kanady. O dalszej nauce nie ma jednak mowy. Musi wyjść za męża, jej mężem zostaje ledwie dukający po angielsku terrorysta z Afganistanu. Ona o tym nie wie, zna tylko tyrana w domu, z którym ma córkę, jedyną istotę, którą naprawdę kocha i jedyną istotę, która jej tę miłość odwzajemnia. Kiedy mąż żąda obrzezania córki, ta groźba wyzwala w niej odwagę. Ta odwaga nie wystarcza na ucieczkę w obcy świat, na ucieczkę od islamu i jego wyznawców. Ucieka do matki, która żąda, żeby córka wróciła do męża. Na szczęście ten mąż znika, okazuje się, że wylądował w egipskim więzieniu. Matka nie jest wsparciem, jej tyrania jest jednak mniejsza, nie ma już fizycznych ataków, ale terror psychiczny jest nadal koszmarem.

Jest tu cały rozdział o matkach, które zalewają psychikę dziecka cementem, o matkach, które koncentrują swoją nienawiść na córkach, jakby się mściły na nich za swój podły los. Są centralnym filarem kultury poddaństwa, zniewolenia, to one swoją nienawiścią do córek podtrzymują ten gmach, to one pilnują, żeby kolejne pokolenie kobiet zmieniło się w strażniczki zniewolenia.

Yasmine zerwie hidżab, kiedy wyprowadzi się do innego mieszkania w tym samym bloku, w którym mieszka matka, kiedy

weźmie pożyczkę i zacznie studia. To oznacza jednak życie na granicy nędzy, codzienne problemy z nakarmieniem dziecka. Dla matki to szansa na kolejną próbę złamania córki przez presję ekonomiczną. Nadal na uniwersytecie i w pracy paraduje w hidżabie, zrzuca go po drodze do swojego mieszkania. Jest przekonana, że jest jedyna, że nikt się na to nie odważy.

Po zamachu we wrześniu 2001, dziekan wydziału prosi ją do siebie i pyta, czy aby nie spotykają jej jakieś przykrości. Patrzy zdumiona jak na idiotę. Jej mąż jest jednym z terrorystów Al-Kaidy, siedzi w egipskim więzieniu. Jedyni ludzie, którzy otoczyli ją życzliwością, to niewierni, to ofiary tego terroryzmu, ofiary, które odmawiają teraz zrozumienia, kto i dlaczego ich atakuje. Ci ludzie zwariowali.

Kiedy wreszcie przenosi się do sutereny na drugim końcu miasta, może przeciąć więzy z matką i jej światem. Dziecko, studia i praca to katorga, ale i początek wyzwolenia, powolne rozwalanie betonowego bunkra religijnego zniewolenia. Yasmine odkrywa krytyczne materiały o innych religiach, zaczyna rozumieć konstrukcję tego bunkra. Wcześniej o sobie nie miała już siły walczyć, ale dla córki była gotowa na wszystko. Córka nie powtórzy jej losu.

Powoli i mozolnie buduje od nowa swoje życie, zaczyna również odkrywać, że była sama, ale takich kobiet jak ona były miliony. Patrzyła ze zdumieniem na bohaterstwo irańskich dziewczyn zrywających hidżaby, żeby ryzykując wolnością, narażając się na tortury, a nawet na śmierć, wykrzyczeć swoje pragnienie wolności. Widziała jak ten ruch ku wolności zaczynał wychodzić z cienia, w krajach islamskich i w islamskich rodzinach na Zachodzie.

Nie ma i nie może być demokracji bez feminizmu, bez równych praw kobiet, wszystkich kobiet. Z narastającym obrzydzeniem patrzy na udające feministki zachodnie liberałki, całym sercem popierające islamski patriariat, islamski mizoginizm, traktowanie kobiet jak podludzi. Są takie postępowe, tak

właśnie rozumieją lewicowość, tak rozumieją kontynuację tradycji walki o prawa kobiet, zakładają sobie czasem hidżaby w ramach solidarności ze zniewoleniem.

Teraz, kiedy Yasmine jest eksmuzułmanką, kiedy wyrwała się z niewoli, kiedy założyła normalną rodzinę i ma kochającego męża, kiedy jej córkom nie zagraża los kobiety w hidżabie, zdobywa się na opowiedzenie świata o swoim życiu i na zaangażowanie się w pomoc innym kobietom w uwalnianiu się z betonowego bunkra. Ma wsparcie męża i córek, ma wsparcie takich muzułmanów, jak Maajid Nawaz, Tarek Fatah, eksmuzułmanów, takich jak Ayaan Hirsi Ali, osób takich jak Sam Harris.

Z rodziny udaje jej się zachować kontakt z jednym wujem i z daleką kuzynką, która wyszła za mąż za Żyda, reszta jej dawnego świata odpłynęła w niebyt. Przyszedł czas nie tylko na publiczną opowieść o własnym życiu, ale i na pomoc innym kobietom, Zakłada stowarzyszenie byłych muzułmanów i stronę [Free Hearts Free Minds](#). Dzięki internetowi muzułmańskie kobiety z całego świata szukają tu porad i poczucia wspólnoty.

Yasmine zyskała nie tylko podziw i uznanie, zyskała również nienawiść, nienawiść islamskich radykałów i równie silną nienawiść postępowych liberałek i liberałów. Zachodnie postępowe feministki idą w pierwszym szeregu bojowniczek o dalsze niewolenie kobiet. Yasmine tego nie rozumie, ale nie ma czasu na próby rozumienia tych ludzi. Z pewnością jednak czyta również „recenzje” swojej książki pisane przez ludzi takich, jak An Anonymous Atheist. Tchórzliwy, ale oczywiście niezwykle szlachetny i nieskończenie postępowy anonim [pisze o książce](#) Yasmine Mohammed z pianą na pysku.

Oczywiście jej książka to według niego prezent dla islamofobów całego świata, to skrajnie prawicowe oszustwo. Fakt, że w przeszłości była ofiarą, jej nie usprawiedliwia, bo to ona „usprawiedliwia zbrodnie przeciwko muzułmanom”. Krytyka religijnego patriarchy, islamskiej mizoginii, terroru

wobec dzieci i kobiet, to dla tego anonima skrajnie prawicowe działanie, to obrona Trumpa i napaść na piękną wiarę z chęci zysku. Yasmine Mohammed jest dla niego „samozwańczą feministką”. Złym człowiekiem, który psuje jego piękny obraz samego siebie – szlachetnego lewicowego obrońcy postępu. Liberałki całkowicie się z nim zgadzają.

Książka Yasmine Mohammed nosi tytuł [*Unveiled: How Western Liberals Empower Radical Islam*](#). Być może musimy wybrać między postępowością takich liberałów i liberałek, a kontynuacją tradycji emancypantek wiedzących, że nie ma i nie może być prawdziwej demokracji i rozwoju bez obrony praw kobiet, wszystkich, a nie tylko tych, które po wizycie u fryzjera i kosmetyczki wsiadają w piękny samochód i jadą na Marsz Kobiet, żeby solidaryzować się z piewcami zniewolenia innych kobiet.

Czy znajdzie się w Polsce wydawca tej książki? Nie wiem, dla mnie ta książka jest jedną z najważniejszych pozycji w walce o prawa kobiet, a jest to również walka o wiele więcej.

Źródło: <http://www.listyznaszegosadu.pl>

Imigrancka utopia Richarda Gere

Piotr Ślusarczyk

W debacie na temat masowej migracji z Afryki i Bliskiego Wschodu biorą udział także celebryci, gwiazdy ekranu czy estrady, a także przywódcy duchowi. W związku ze swoją działalnością publiczną na rzecz Tybetu pojawił się w Polsce Richard Gere.

Ten znany aktor spotkał się w sejmie z posłami Koalicji Obywatelskiej, a także z Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Jak mówił, sława pozwala mu na „komunikowanie się ponad podziałami i stereotypami, by tworzyć braterstwo”. Jednym z najważniejszych tematów, poruszanych przez Gere, była kwestia imigracji. Aktor przekonywał, że nad Wisłą problem ten jest zdemonizowany, ponieważ imigranci do Polski nie przyjeżdżają, a także wskazał, że przyjmowanie imigrantów jest obowiązkiem humanitarnym Europy. „To nie uchodźcy są największym problemem, tylko Chiny” – przekonywał (tak jakby jedno wykluczało drugie).

W wystąpieniu tym, jak w soczewce, skupiły się najczęściej pojawiające się argumenty zwolenników otwartych granic. Po pierwsze Gere i ci, którzy myślą podobnie, występują z pozycji etycznych. Mówią o tym, jak powinno być, budując atrakcyjną moralnie, ale utopijną wizję porządku światowego, pomijając jednocześnie wszystkie problemy, jakie realnie się z „otwartością imigracyjną” wiążą.

Wygodnie jest bowiem wychodzić z pozycji powinności i mówić, jak powinien być zbudowany świat; trudniej jest zmierzyć się z realiami. Argumenty etyczne padają na podatny grunt, dopóki ludzie mają poczucie bezpieczeństwa – kiedy je tracą, zaczynają myśleć w kategoriach twardego realizmu.

Z racjonalnego punktu widzenia masowa migracja sprawia, że Europa tkwi w ciągłym kryzysie, spada poziom bezpieczeństwa, nasila się polaryzacja, ekonomiczne korzyści pomimo zapewnień jakoś nie nadchodzą. Wystarczy prześledzić wskaźniki społeczne dla Szwecji, żeby zobaczyć, że wielokulturowe społeczeństwo każdego roku funkcjonuje coraz gorzej.

Mając świadomość rosnącej w geometrycznym tempie populacji w Afryce, kreślenie wizji powszechnego braterstwa i niezmaconego współżycia imigrantów z mieszkańcami Europy jest po prostu niewykonalne i nie opiera się na żadnych obiektywnych danych. Presja migracyjna będzie cały czas rosła. Kryzys migracyjny z

2015 roku ma szansę powtarzać się wielokrotnie. Na Zachodzie minęły dekady, a mimo tego nie udało się zintegrować dużych grup wyznawców islamu.

Europa zislamizowana obróciłaby w niwecz humanistyczne i wolnościowe dziedzictwo, które przez setki lat wypracowywała. Trzeba powiedzieć wprost – Europa nie może przyjmować imigrantów bez końca. Bariery są pieniądze, wydolność struktur państwa oraz możliwości integracji. Nawet krótki kurs filozofii uczy, że z tego, jak powinno być, nie wynika, jak jest. Obawiam się, że szczytne idee Richarda Gere zajmą z czasem miejsce innych społeczno – politycznych utopii, znanych z historii wielu XX.

I tak, idea wielokulturowego społeczeństwa, które w praktyce stworzyło monokulturowe getta, doprowadzi w konsekwencji do ostrego konfliktu wewnętrznego i zagrazi nie tylko spójności społecznej państw europejskich, ale także ich integralności. Deklarowane braterstwo w obliczu rosnącego poczucia zagrożenia ustąpi miejsca postawom skrajnym i doprowadzi do odrodzenia się w Europie rzeczywistej skrajnej prawicy. I w końcu, otwarte granice z czasem się zamkną, zaś Stary Kontynent będzie odczuwał skutki starcia cywilizacji już nie tylko na „zewnątrznych granicach”, ale w największych miastach. Idea Europy bez granic, jak każda utopia, w praktyce staje się karykaturą samej siebie.

Problem ten dostrzegł Dalajlama, który na początku był orędownikiem przyjmowania imigrantów, lecz potem przyznał, że „Europa powinna pomóc migrantom, ale z czasem powinni oni wrócić do siebie”. Nie od dziś wiadomo, że sens ma wręczenie wędki, a nie ryby. ”Ograniczona liczba [imigrantów] jest w porządku. Ale cała Europa w końcu stanie się krajem muzułmańskim – to niemożliwość. Albo afrykańskim – to również niemożliwość” – [mówił Dalajlama](#). Wizja Europy, która z powodów demograficznych traci swoją tożsamość, nie przekonuje laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

Europa z prawami człowieka, demokracją i umiłowaniem wolności ma prawo zachować swoją tożsamość. Europa zislamizowana obróciłaby wniwecz humanistyczne i wolnościowe dziedzictwo, które przez setki lat wypracowywała.

Warto na koniec nadmienić, że Richard Gere praktykuje buddyzm szkoły Gelugpa, a jej duchowym przewodnikiem jest właśnie Dalajlama, z którym aktor wielokrotnie się spotykał.